Numer 19. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 7 Maja 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nauka nie idzie w las.

Matka do chłopca, który przyszedł ze szkoły do domu:

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, żeś był wczoraj w szkole upkarany?

— Bo tato mówił, że kobiety nie powinny o wszystkiem wiedzieć.



Potęga miłości.

— Ukochana! Dla ciebie poszedłbym w ogień, rzuciłbym się w morze. Jeżeli wczoraj nie przyszedłem to tylko dlatego, że deszcz padał.

Nie przejął się wcale.

Ona: Szkoda pańskiego zachodu, jestem prawie zaręczona.

On: To poczekam.



I to sukces.

— Moja żona chciała tylko człowieka, który uzyskał rekord.

— A jakiż był twój rekord?

— Przyznałem się jej, że jest moją dwudziestą narzeczoną!

Niechcący zdradził tajemnicę.

Pewien podróżny, aby się posilić, wstąpił do restauracji i zamówił pieczeń. Po zabraniu się do jedzenia tej pieczeni, spostrzegł nagle kilka kotów, które obstąpiły podróżnego, spoglądając na zajadaną przez podróżnego pieczeń. Ten zirytowany rzecze:

— Pan tyle kotów trzyma w swojej restauracji, wszak one bardzo wonią.

— O, nie, jak się je dobrze przyprawi, to wcale ich nie czuć.



Szkocki kapelusz.

Pewien Szkot poszedł do sklepu po kapelusz. — Wraca z kapeluszem do domu. Kapelusz spada mu aż na nos.

— Czy nie było mniejszego numeru? — pyta żona z gniewem.

— Owszem były mniejsze, ale wcale nie tańsze.



U dentysty.

— Nie mam pieniędzy, aby panu zapłacić za wyrwany ząb, ale może policzymy się według starego zakonu.

— Jakto?

— Ano — ząb za ząb — siadaj pan i ja też panu zęba wyrwę.

Numer 19. Rok XVI. Kraków, dnia 7 maja 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urzad Czekowy 500.868

„Korytarz“ pomorski.

Niemcy, chcąc zaznaczyć, że Pomorze niesłusznie dostało się Polsce i marząc o jego odebraniu, nazywają je z uporem »korytarzem« pomorskim. Tymczasem nie jest to żaden korytarz, ale część Polski, słusznie należąca do składu naszej Ojczyzny, jako ziemia od najdawniejszych czasów zamieszkała przez takich samych Polaków, jakimi są Małopolanie lub Wielkopolanie. Wszystko, co niemieckie w tej krainie, to obcy przybysze, którzy się tam z latami dostali i na naszej ziemi rozgospodarzyli.

W czasach najdalszych, do których badania dociec zdołały, miało Pomorze, czyli tak zwane później Prusy Królewskie, klimat podzwrotnikowy. Rosły tam wówczas palmy i wawrzyny, a chodziły mamuty, nosorożce, bizony i żubry. Potem napłynęły jednak z północy olbrzymie lodowce i całą naszą ziemię aż do Karpat pokryły potężną warstwą lodu, dochodzącą do dwóch kilometrów grubości. Wreszcie skończyła się i epoka lodowców, — lody poczęły topnieć, a wyłaniająca się z pod nich ziemia poczęła się znowu okrywać zielenią i napełniać zwierzętami.

Olbrzymie masy wody, spływające z olbrzymich lodowców, nie płynęły wówczas do Bałtyku, gdyż ten był zamrznięty, ale na zachód ku Atlantykowi, dopiero później przerzuciły się ku Bałtykowi, gdy powierzchnia nadbałtycka silnie się obniżyła.

Człowiek przybył na ziemię dzisiejszego Pomorza z krajów podkarpackich, postępując za uchodzącemi lodowcami. Pod Karpatami bowiem, w okolicach Krakowa, żyli już ludzie, gdy na Pomorzu były jeszcze lodowce. Przybyli oni tam mniej więcej na 3000 lat przed Narodzeniem Chrystusa, a byli to ci sami ludzie, którzy żyli w okolicach podkarpackich i którzy zaludnili potem cały kraj od Karpat aż do Bałtyku i do Łaby. Byli to Lechici-Słowianie.

Gdyby nawet przyjąć podanie o Lechu, Czechu i Rusie, jako fakt historyczny, to nie byłoby w tem żadnej sprzeczności z poprzedniem twierdzeniem, gdyż ci trzej bracia mogli być Słowianami południowymi, którzy objęli tylko władzę nad tubylcami, przyjmując jednak ich język, zwyczaje i obyczaje.

Dzisiejsze Pomorze zamieszkiwali więc od wieków Lechici, ten sam ród, który mieszkał w Wielkopolsce. Na wschód w dzisiejszych Prusach Wschodnich mieszkał obcy ród Prusaków wytępiony później przez Krzyżaków, a jeszcze dalej Jadźwingowie, Litwini i Żmudzini.

Gdy w roku 997 przybył na Pomorze św. Wojciech, ochrzcił już tylko ostatnich pogan, gdyż widocznie przyjęto tu chrześcijaństwo razem z resztą Polski. Dlatego też ruszył dalej, do Prusaków, gdzie został zamordowany.

Na Pomorzu przez długie lata władzę dzierżyli samodzielni książęta, spokrewnieni z Piastami i uznający ich zwierzchnictwo.

Za czasów Polski w podziałach rozluźniły się te węzły, łączące Pomorze z resztą Polski, wskutek czego książęta tamtejsi musieli sami prowadzić walki obronne przeciw Prusakom i Duńczykom. Mściwój I przejściowo został nawet lennikiem duńskim. Zawsze jednak łączność z Polską została nie zerwana.

Tej duchowej łączności Pomorzan z krajem macierzystym nie zdołali wyniszczyć nawet brutalni Krzyżacy, którzy te ziemie opanowali. Przetrwała ona długie lata niewoli i po odzyskaniu niepodległości Polski zajaśniała w całym blasku.

Nic też dziwnego, że gdyby kiedykolwiek Niemcy z bronią w ręku pokusili się o odebranie nam Pomorza, wszyscy synowie naszej Ojczyzny stanęliby jak jeden mąż w obronie tego kraju polskiego.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy(

Dalej ku wrotom widać było przybyłe do czeladzi i rycerstwa wychodzącego na pożegnanie niewiasty z miasta, z węzełkami, dzbanuszkami, podarkami na drogę, ocierające łzy. Szlochanie ich ciche mieszało się razem ze śmiechami młodszych, ze skomleniem psów i dawanemi hasłami.

Niektórzy zawczasu wyjeżdżali w miasto, jeszcze po drodze chcąc wstąpić do browaru i napić się piwa.

W komnacie królowej, zarumieniona podróżą, rada, że ją dokończyła, siadała, kręciła się, podskakiwała wesoła zawsze Aldona.

Król patrzał na nią i lice mu się rozpogadzało.

— Gdzież Kazimierz? — pytał. — Ja nic nie wiem. Niepokój mam o niego śmiertelny.

— Kazimierz — głosem śpiewnym i przeciągającym poczęła Aldona. — O! o niego możecie być bezpieczni! Ma przy sobie Nekandę, a to bardzo stateczny, rozumny i mężny człowiek. No — i Kazimierz też mężny jest... boć synem twoim! A gdyby rycerzem nie był, jabym go miłować nie mogła.

— Prawda; — dodała — mówią na niego, że wojny nie lubi! Ale któżby ją lubił, kiedy tyle krwi wylewa! A dla tego, gdy bić się potrzeba!...

Podniosła rączkę białą, ale silną, do góry, jakgdyby miecz w niej miała i roześmiała się sama z siebie, a potem, jak dziecko, twarzyczkę zakryła.

I oboje starzy, choć ochoty nie mieli do wesela, roześmiać się z nią musieli.

— Dokądże Trepka Kazimierza poprowadził? — rzekł król.

— A! to wielka, wielka tajemnica, której mnie nawet powiedzieć nie chcieli!

Uśmiechnęła się.

— Kto wie? Oni może sami nie byli pewni dokąd pójdą, ale Kazimierz ma ludzi wybranych, doskonałych i tak zbrojnych, jak Krzyżacy... w żelazie od stóp do głów. Oho!... Ci się nikomu nie dadzą. Na zamku w Poznaniu — szczebiotała ciągle, patrząc bystremi oczyma na króla i królową — jabym się była chętnie została, choć sama. Nawykłam już do okolicy... w lesie tam przypominała mi się Litwa i nasze puszcze; tu koło Krakowa takich drzew niema. No cóż! nie pozwolili mi siedzieć w Poznaniu! Trepka mówił ciągle, że tam pod każdym kamieniem zdrada siedzi. Ja jej tam nie widziałam. Kto ich wie? Mnie się ludzie uśmiechali.

Ruszyła lekko ramionami.

— Tu bezpieczniej — odparł król.

— Tak! tak — smutnie przebąknęła królowa Jadwiga, spoglądając na synową, — będziemy razem się modlić.

Wielkiemi oczyma popatrzała Aldona na matkę i nie odpowiedziała nic. Ta nieustanna modlitwa, do której poganka nie była przywykłą, dziwiła ją i była dla niej niepojętą. Jej śpiew wesoły stał za modlitwę, a wesołość za służbę Bożą. Zdawało się biednej, że Bóg na to młodość dał, aby się ona jemu i światu, jak kwiatek, wdzięcznie uśmiechała. Posłuszną była matce mężowskiej i duchownym, lecz nie rozumiała modłów i one czyniły ją smutną, gdy tak potrzebowała być wesołą.

Jadwiga badała ją oczyma. Był moment milczenia.

Wrzawa, dochodząca z podworców, przypominała królowi, że wyruszyć musiał. Wtem na myśl mu przyszła żona wojewody i zapytał synowej:

— Jakżeś i gdzie dostała tę towarzyszkę?

— A! żonę tego niepoczciwego zdrajcy — odezwała się Aldona. — Napędziła mnie na drodze, prosząc, błagając, abym ją zabrała z sobą. Cóż miałam czynić? A taka przez całą podróż smutna, że mi zaśpiewać nie dawała. Ja tak śpiewać lubię, jam tak do pieśni nawykła, lecz ile razy spojrzałam na jej twarz chmurną, na zapłakane oczy, piosnka mi w ustach zastygała. Biedna kobieta, oczy wypłacze. Porzuciła męża, a mówi, że go kocha i że go chce ocalić. Jak go ocalić? — dodała, krzywiąc się — kiedy wszyscy mówią, że poszedł do tych zbójców Krzyżaków! Kto się ich dotknie... ten się już nie oczyści nigdy. O! Krzyżacy!

Zrobiła rycerską minkę, ale że śmiech u niej kończył wszystko, sama roześmiała się z siebie.

Król stał, słuchał, patrzał, bawił go szczebiot ten młody i choć konie rżały, odejść mu się nie chciało.

Królowa tymczasem z opóźnienia korzystając, niosła na jedwabnym sznurku zaszyte relikwje, które mężowi na wyprawę dać chciała. Gdy się zbliżyła i ukazała je, król pocałował i natychmiast na szyję zarzucił sznur, tak, aby relikwjarz skrył się pod zbroję.

— Nie zgubcież go! — szepnęła Jadwiga — pobożni księża nasi zaręczyli mi, że od wszelkiego zbawią cię niebezpieczeństwa i zwycięstwo zapewnią.

— Zwycięstwo! — westchnął Łoktek — królowo moja, nie śmiem ja marzyć o niem. Jeżeli Jan nadciągnie z Czechami, a ten nicpoń mi Wielkopolan oderwie, nie będę miał z czem stanąć przeciw takiej sile. Po staremu z boku ich będę zarywał i niepokoił, do boju otwartego nie stanę; rycerstwa mam mało.

— Bóg łaskaw — szepnęła królowa.

Aldonie oczy się zapaliły.

— Wy musicie zwyciężyć — zawołała — naprzód, że sprawa wasza dobra... a bogowie (tu zarumieniła się mocno i poprawiła natychmiast), Bóg i święci patronowie pomogą. A wy, królu, ojcze, wyście mieli szczęście zawsze i wszyscy mówią, że bijecie się jeszcze, jak młody i za dziesięciu starczycie!

Królowa przerwała:

— Właśnie, on bić się nie powinien, tylko patrzeć, dowodzić, rozkazywać, a to jego grzech, że żołnierzem być chce, gdy mu wodzem być potrzeba.

Łoktek nieco się uśmiechnął.

— Tak, tak, babo moja — rzekł żartobliwie — rozumnie mówisz. Ja to wiem! Ale gdy człowiek w pole wyjdzie, nieprzyjaciela zobaczy, konie zarżą, kordy zabrzęczą, a posunie się rycerstwo na nieprzyjaciela, jak tu ustać, jak wytrwać, jak tu miecza nie dobyć i nie pokosztować tej potrawy! Człek, gdyby go związano, urwałby się!

Gdy tak mówił, twarz mu odmłodniała, drgnął, zdawał się rosnąć maleńki pan — i gorąco popłynęła mu krew w żyłach.

— Czas — rzekł, — ludzie czekają, niech Bóg błogosławi.

Jadwiga i Aldona przyszły go całować po rękach, żegnając. Chwilowe rozweselenie zmieniło się znowu w tęsknotę i smutek.

Król wyrwał się z izby.

— Na koń! — zawołał w sieni, gdzie ludzie jego stali — na koń!

Na rozkaz ten królewski, podawany z ust do ust, w podworcu odezwała się zaraz trąbka, za nią dalej

zagrały inne. Ludzie z proporcami zaczęli się ustawiać na drodze, szykować, ściskać, kobiety i czeladź prędko z tłumu uchodzić zaczęła ku wałom i murom.

— Król! król! — odzywali się, jedni drugim oznajmiając.

Dwie niewiasty, dwór cały zajmował przedsienie; księża stojąc błogosławili krzyżami, po chwilce ozwała się pieśń pobożna i zagłuszyła wszystko.

Ją teraz jedną słychać było.

Bogu rodzica, dziewica,
Bogiem sławienia Marya,
U twego syna gospod'na
Matko zwolena Marya,
Ziścij nam spust winam...
Kirye elejson!!...

I pochód, uświęcony tą pieśnią odwieczną, stał się jakby uroczystością kościelną, jakby wielką procesją pobożnych. Wszystkie oblicza spoważniały, znikły uśmiechy, lecz razem znikła troska wszelka o przyszłość. Szli z modlitwą, więc z Bogiem. Bóg szedł z nimi.

Tem goretsze były modły, że oręż wymierzonym był przeciw Krzyżowi ,przeciw tym, co się Marji sługami zwali. I w wielu sercach rodziła się wątpliwość.

Zwolna te pułki wyciągały z zamku, żegnane wiewaniem chust, czapkami, cichemi głosy.

Na Wawelu bito w dzwony.

Król jechał otoczony przez wojowników swych, a siwy włos rozwiewał mu powiew wiatru, jechał i usta mu także poruszała modlitwa, a oczy szukały żony płaczącej i synowej, której smutek do tak dziecinnej nie przystawał twarzy.

Za rycerstwem, za ciurami, za czeladzią i wozami jechała na własnym wozie, czterema końmi zaprzężonym, otoczona swą służbą, czarno odziana, jak w żałobie, zakwefiona żona wojewody, ze spuszczoną głową, z różańcem w ręku; jechała jakby wieziona na stracenie za winy męża, jak pokutnica, jak ofiara i zasłaniała oczy, aby jej nie widzieli i nie poznawali ludzie, a nie piętnowali strasznym, ognistym znakiem — żona zdrajcy!

Na ulice Krakowa, przez które ciągnąć mieli, wyległ lud, aby zobaczyć i pożegnać króla.

Około ratusza stał burmistrz, pan Mikołaj Wirsing, z pany radnemi: Wigandem z Lupsicz, Mikołajem Rusinem, Mikołą z Sądcza, Heynuszem z Nisy, a przy nich wójt Staszko i ławnicy.

Do przejeżdżającego króla z odkrytą głową zbliżył się burmistrz, uśmiechem go pozdrawiając serdecznym, na który król też dobrem słowem odpowiedział.

Teraz już między miastem a królem zgoda była i miłość, a obawy o zdradę nie miano. Z ramienia pańskiego wyznaczona była starszyzna i nie gospodarzył tu wójt dziedziczny, ale wierny królewski sługa.

Rycerstwo się do mieszczan uśmiechało, z okien słano im pożegnania.

— Wracajcie zdrowi, a w dobrą godzinę!

— Bywajcie zdrowi!

I dzwony biły u Panny Marji, po kościołach, po klasztorach.

A potem, gdy wszystko to, ludzie, ciury i wozy wyciągnęły w pole, stało się cicho i smutno. Ostatni dźwięk przebrmiał. Ludzie patrzyli, choć już nic widać nie było i myśleli — z czem oni powrócą? Stary król, co walczył pół wieku prostym żołnierzem, szedł może na ostatnią swą wojnę. Nie posłał wojewodów za siebie; ciągnął sam, jak był nawykł, niosąc na posługę ludziom dłoń swoją, krew swą i wielkie swe serce.

II.

Trzeciego dnia po wyjściu z Krakowa, wieczorem kładło się wojsko obozem pod wsią Wronne, u skraju lasu, nad rzeczką.

Miejsce było dogodne, dla króla na nocleg stała pod kościołem plebanja; w wiosce coś niecoś dostać było można, a las dostarczał drzewa do ognisk i na szałasy.

Ludzie powolnym pochodem byli znużeni i warczeli.

— Co tu noga za nogą się podkradać! — wołał łęczycanin Sukosz, zasiadając przy ogniu — wprost iść na tych zbójów, zewrzeć się z niemi i albo zginąć, albo zgnieść!

— Ale! — odparł Wilczek z Turowa, z siwym wąsem, człek wystały i doświadczony. — Ale! Krew masz gorącą i chce ci się corychlej do żonki powracać, a wojna ma swoje prawa.

— Nasz król — odparł Sukosz — nigdy nie zwykł był chodzić, jak teraz. Ostrożności do zbytku, tak, jakbyśmy się ich bali.

— Nasz król — mówił powoli Wilczek, który tymczasem sobie pokrajane w sztuczki mięso na drewnianych rożenkach u ognia przypiekał — nasz król dawniej mawiał, jam sam słyszał, że walnej bitwy wydawać nieprzyjacielowi, wszystko na jedną kość rzucając, nie godzi się, gdy wojsko nie ma przemagającej siły. Trzeba gonić za wrogiem, zasadzać się i urywać po kawale, póki się dogodnej chwili za gardło nie porwie i nie zdusi. Tak wojował Krzywousty!

— Ano! — krzyknął niecierpliwy łęczyczanin. — Tymczasem bestja Krzyżak pali sioła i miasta, kościoły i klasztory, i ludzi wyrzyna. Ot, co!

— Pomścimy to — rzekł Wilczek, — pomścimy!...

Do ogniska drudzy się zwlekać zaczęli. Wszyscy byli posępni. Powolny pochód nie smakował im.

— Niema języka od granicy? — spytał Sukosz.

— Musi być, bo ciągle ludziska jakieś przyjeżdżają — rzekł przybyły Pakosz z Góry, — ale im gębę zamalowują, że żadnego nic nie dopytać. Miny nie gęste, król smutny. Kto wie, co się tam dzieje?

— Wszystko złe przez tego zdrajcę — zakrzyczał Sukosz; — król go wykarmił, wychuchał, tłusty połeć smarował, i ot, co zyskał. Z tych wielkich panów zawsze korzyść taka... Król przecie pamiętać musi, gdy powrócił z Rzymu, a chciał swoje ziemie odzyskiwać, kim naówczas się posługiwał? My, biedaki szliśmy z nim, no i kmiecie a chłopy. Dopiero, gdy się wzmógł, przyszli panowie do niego!

— Ej! Sukosz — przerwał, śmiejąc się Wilczek, — jak to na tobie widać, że ty masz możnego sąsiada, który cię dusi!

Sukosz zamilkł.

Nadchodzili jedni, drudzy do ogniska szli. Spragniony po podróży lud szukał innego napoju nad wodę, co była w strumieniu, z którego już konie piły — a piwa było omal...

— Jak da Bóg wojna się skończy — dokończył po chwili Sukosz, — choćby król wojewodzie przebaczył... ubiję tego złoczyńcę. Gdyby nie on, z Krzyżakami byśmy się rozprawili.

— A o Czechu to zapomniałeś? — wtrącił inny. — Na niego czekają i gorzej go się król obawia, niż Wielkopolan.

— Ja myślę — dodał, — jakby owi Nałęcze, czy jakie tam djabły ukazały się tam przeciwko nam, a huknęlibyśmy do siebie — gdyby dziesięciu wojewodów ich wiodło, bić się przeciwko królowi nie będą.

Nie wszyscy w to podobno wierzyli, bo się nikt z potwierdzeniem nie odezwał.

— Co to za babę na wozie wiozą za wojskiem? — zapytał Sukosz. — Cztery konie w wozie, ludzie dostatnio odziani, co to za kobieta? Podglądałem jadąc, myślałem, że choć młoda, jaka Abizail królewska; ale gdzietam, stare babsko! I niewiadomo kto to jest.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niedobra kryjówka.

(Opowiadanie).

W małej, zapadłej mieścinie, w Marklowicach zdarzył się kiedyś, przed pół wiekiem, następujący wypadek z pieniądzmi.

Stary Adam, zwykły sobie chałupnik, oszczędny na wszystkie końce zdołał zaoszczędzić paręset guldenów, w czem dopomogła mu jego połowica Ewa, bo ona to od rana do nocy skrzętnie uganiała koło ogonów, na czem zawsze jakiś krajcarek uciułali.

Jedną wadę mieli, a mianowicie nigdy o niczem innem między sobą nie mówili jak tylko o owych guldenach schowanych pod przypieckiem.

Pewnego wieczora zimowego oboje siedzieli przy nalepie, wpatrując się uporczywie w wesoło trzaskający ogień, tuląc się niewiadomo z jakiej przyczyny do siebie. Może dlatego tylko, bo na polu wiatr smętną melodję zawodził, łkając, czasem świszcząc na węgłach lepianki. Śniegu coprawda nie było dużo, a i ten jeszcze zanim zdołał wcisnąć się w ziemne opory, wiatr niemiłosiernie zdarł, unosząc kędyś w przepadliny i zaułki.

Na rozmowę zdobyła się pierwsza Ewa, jako że ona bardziej miała w tej rzeczy zdolności.

Tematem jej to znów pieniądze.

Adam zbadał najpierw wszystkie zapory u drzwi, żali są dobrze zaryglowane, by nikt nie podsłuchał ich rozmowy, a broń Boże, aby nie ujrzał srebrnych guldenów.

Długo przekomarzali się, gdzieby najlepiej skarb schować. Stanęło na tem, by je do łóżka do słomy włożyć w starym wytarganym rękawie z jego kaftana.

Ewa duchem rozesłała łóżko, gotując miejsce, on wyciągnął gliniany dzban z popielnika, w którym było pięćset guldenów.

Już, już mieli je włożyć, kiedy jej przyszła myśl, że, uchowaj Boże, zdarzyłby się przypadek z ogniem, spalą się a i złodzieje najczęściej, chcąc okraść, pierwej przekopują posłania.

— To może pisarzowi gminnemu zanieść w przechowanie? — rzekł Adam.

— A pamiętasz co zrobił zeszły pisarz gminny Lorenc, kiedy poczciwcy naskładali mu grosiwa do przechowania, to on jednego dnia wpadł do butów i przepadł jak kafer z papierka, podobno uciekł do Niemiec.

— Ci różni skrobipiórkowie, mieszczuchy myślą, żeśmy na wsi ciemięgi umysłowe, otóż nie, gdziebądź, byle nie do cudzego.

— Ani nigdzie w domu — zawyrokowała Ewka.

— Aha! — już mam wspaniałą myśl, — rzekł Adam. — Mamy w ogrodzie wielką jabłoń dziurawą, właśnie kryjówka to na nasze guldenki.

— Tam to co innego — rzekła.

Cichaczem późno w nocy, guldeny zaniósł Adam do dziupła w jabłoni a Ewa mchem dobrze utkała dziurę, by zmylić cechę.

Nazajutrz ukradkiem poglądał żali mech nie jest poruszany, i o zgrozo, coś mchu leżało rozrzuconego obok drzewa, reszta wciśnięta została jakoby na urągowisko Adamowi, do samego dna dziury. Po pieniądzach ani słychu, dychu. Co to było lamentu, narzekania, tego nie da się opisać. Wkońcu wpadli na to przekonanie, że nikt inny tylko ten nikczemny sąsiad Jura, ten pieniacz zatracony musiał ich dojrzeć, jak on to miał we zwyku, i cichaczem guldeny wyłuskać.

Zaprzysiągł się Adam, że choćby go to miało życie kosztować, to dowiedzieć się musi, czy Jura napewno mu je zabrał.

W najbliższą niedzielę wybrał się do gospody „na talentowiec“, gdzie spodziewał się widzieć z Jurą. Był Jura, a grał w karty, aż mu się oczy świeciły. Przysiadł i Adam do partyjki, często, gęsto wódką krzepił Jurę, by go oćmić, nawet parę razy dał mu wygrać coś krajcarów, by go pobudzić do zaufania ku sobie.

Późno już zaproponował Adam odejście z gospody na wieczerzę. Zgodził się i Jura i obaj prowadząc się pod pachy, dużo mieli do gadania.

Kiedy już weszli w las, rzekł Adam:

— Nie gniewaj się, ale będę cię o coś prosił.

— Ty, mnie, a o co? — bo powiem ci prawdę, możesz wszystko chcieć po mnie tylko nie pieniądze, bo tych ja nie mam! — poczem zadławił się pijackim śmiechem.

— Pieniędzy od ciebie nie chcę, ale proszę cię o radę, bo słyszałem, że twoje rady zawdy dobre są i myślę, że mi poradzisz dobrze, jako żeśmy są i sąsiedzi.

— Mów, a ja ci poradzę, ile chcesz, tem lepsza, że mnie to nic nie będzie kosztowało!

— Przedewszystkiem przyrzeknij mi, że tajemnica zostanie między nami jakoby kamień do wody rzucił!

— Przyrzekam solennie.

— Otóż, uciułałem sporo grosiwa, mam je w domu, a nie wiem gdzieby je w bezpieczne miejsce schować...

— Poradzę ci, mów dalej.

— A więc mam już w pewnym drzewie owocowym schowane pięćset guldenów, o te się niebardzo boję, ale w domu mam jeszcze cały tysiąc guldenów i o te mi się rozchodzi, gdzieby je dać, by były bezpieczne.

— Usłuchaj mnie sąsiedzie, ja ci radzę, włóż ten tysiąc do tych pięciu setek a zobaczysz, że ci dobrze radzę.

— Dziękuję ci za radę, tak też uczynię, ale to jedno ci mówię: sekret!... sekret!

— Dobrze, dobrze.

Doszli do opłotków, czule się pożegnali i rozeszli się do chat. Rano Adam wyjrzał do ogrodu, zaglądnął w otwór, włożył rękę i o mało nie krzyknął z radości. Pięćset guldenów znowu włożono w dziupłę. Zabrał je uradowany czemprędzej do chatki.

Noc ciemna, czarne swe skrzydła roztoczyła na wioskę uśpioną, wszędzie cicho, ponuro, ale koło opłotka Adamowego coś ciemnego porusza się w stronę rozłożystej jabłoni.

To Jura, będąc pewny, że Adam tysiąc guldenów przyłożył do tych pięćset schowanych, podkradał się ku dziuple, by wszystko zabrać.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy zamiast guldenów leżała sobie mała karteczka, którą zabrał przeczytać przy świetle

Było na niej napisane: „Rozważyłem sobie, kryjówka nie jest bezpieczna“. *Teofil Stolarz.*

Pierwsza mokra noc w Ameryce.



Zapasy piwa w browarze w Chicago.

Przez czternaście lat ludzie »pościli« w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej tak bez piwa, jak wina i wódki. Nazywało się to »suchą Ameryką«. Ale nie była ona znów tak całkiem sucha, gdyż tysiące przemytników dostarczało duże ilości tych zakazanych trunków i ludzie raczyli się nimi, tylko pokryjomu. Kto miał pieniądze, ten pił, jak przed czternastu laty, z tą tylko różnicą, że z piciem tem kryć się musiał, a za wszelkie napoje alkoholowe musiał płacić bardzo drogo. Mieli z tego dużo korzyści przemytnicy, a rząd nie miał żadnych dochodów.

Zakaz wyrobu, sprzedawania i picia napojów alkoholowych przyniósł tedy więcej szkody, aniżeli korzyści Stanom Zjednoczonym, — gdyż ludzie, jak pili przed tem, tak pili i potem, natomiast wskutek zamknięcia browarów wielu robotników straciło pracę, rząd zaś utracił dotychczasowe miljonowe dochody, albowiem zakazane napoje sprowadzali przemytnicy z krajów sąsiednich drogą tajną.



Pijatyka na ulicach Nowego Jorku.

Tę niewłaściwość zrozumiał nowoobrany prezydent Roosevelt, a poparli go w jego zamierzeniach członkowie parlamentu ze stronnictwa demokratycznego, którzy w wyborach uzyskali stanowczą większość. I tak zakaz picia piwa i wina, czyli tak zwana prohibicja, został przed miesiącem zniesiony. Otwarto browary, w których zaczęto warzyć piwo, a w jakich rozmiarach, uwidacznia nam to pierwszy obrazek, przedstawiający całe stosy paczek z piwem na podwórzu jednego z browarów w Chicago, przygotowanych do rozsyłki po całej Ameryce. A jest to widok tylko z jednego browaru, podczas gdy takich browa-

rów po wszystkich niemal miastach puszczono w ruch bardzo wielką ilość.

Chwili pozwolenia na swobodne picie oczekiwało w Ameryce bardzo wielu ludzi, a byli tak niecierpliwi, że nie mogli doczekać dnia, w którym picie to zostało dozwolone. Toteż już od wieczora czekano dwunastej godziny w nocy, aby się tym ożywczym napojem pokrzepić. Pokrzepienie to przedstawia nam drugi obrazek. Jest to widok jednej z ulic w Nowym Jorku w nocy, w której o godzinie dwunastej został zniesiony zakaz picia napojów alkoholowych. Tysiące ludzi czekało tej chwili, powytaczano na ulicę beczki z piwem i pito, nieraz do utraty przytomności. Nastąpiła radość pijacka, jaką widzimy na obliczach zgromadzonego tłumu.



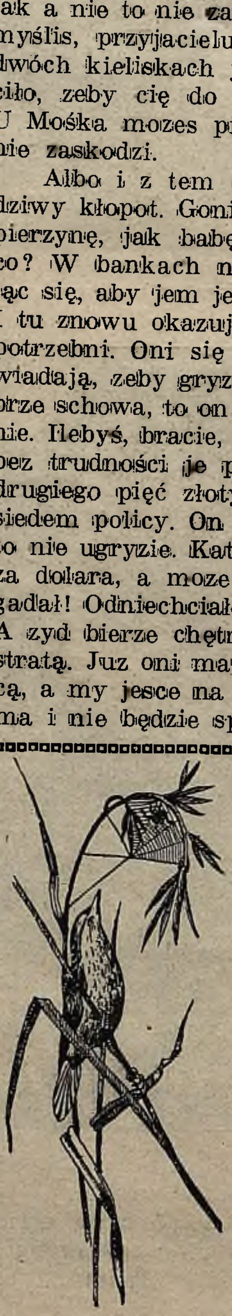
Na świecie burzy się, nicem w zołondcysku po wielgiem poście, gdy cłek wsunie w niego parę donicek omasconych zimniacków i kielo tylo ciarapek baszcu. Miemcom przyjadły się zydy i huzia na nich; chcieliby się ich pozbyć i porozsyłać po całym świecie. A przecie i zyd potrzebny. Jakby nie było zydów, to ktoby nosił pejsy i berlydka na zaśmieconych kudłach, ktoby osukował krześcijan na towarach po sklepach, ktoby borgował, licąc se dwa razy tyle za kuzden towar, ile on w rzecywistości warta? Gdyby nie było zydków, nie byłoby zadnej kary na głupich ludzi, którzy się dają pejsacom po sklepach osukować.

Coprawda, to są i uściwe zydy. Naprzykład taki nas Mosiek, co juz od dziadka pradziadka siedzi w karcmie i sprzedaje silną z mocną kto ino chce i kto nie chce. Mosiek to jest prawdziwy dobrocyńca ludności w Psiej Wólce, prawdziwy pomocnik Wysokiego Rządu w Warsiawie i nieoceniony współpracownik nasego Jegomości. On la wszyćkich pracuje, o sobie prawie nie myśląc. Wiadomo, ze teraz kryzys w świecie, a nie ino w dalekim świecie, ale i w nasej kochanej Polsce. Rządowi trza piniędzy na urzędników, na wojsko, na koleje, na drogi i na tysiące inksych wydatków. Skądze ich wziąć, jak ich niema Mozna ich trochę uciułać z wódki. Ale jak? I tu właśnie pomaga Wysokiemu Rządowi nas Mosiek. Kto nie wierzy, niech wdepnie do karcmy, a przekona się. Mosiek tak umie przymówić, ze choćbyś nie chciał, to se chlapnies jednego i drugiego, a im więcej chlapnies tej wódecności, tem Wysoki Rząd ma więksy prefit z podatku, jakim wódkę obłozył.

Pomaga Mosiek Rządowi, ale i o Jegomości nie zapomina. Jakby dawał wódkę ostrą, to po jednym cy dwóch kieliskach kuzdenby się urznął i byłaby obraza Boska, a Jegomości od spowiadania usyby popuchły. Mosiek dba o usy Jegomościowe. Latego tez, aby jeden i drugi nie obabrał się po paru kieliskach, dolewa do wódki wody i cęstuje tą miesanką swoich gości. Trzeba bardzo słabej głowy, aby się kto na jego wódce urznął i naraził na Jegomościowe gadanie. Mosiek nas, to jak ten Piast z Krynicy, cy tam z Kruświcy. Piast przynosił miodu, dolewał gościom, a miodu tego nigdy nie ubywało. Tak nas Mosiek z jednej flaski nalewa i nalewa gościom gorzołcynę, a gorzołcyny tej nigdy nie ubywa. Co upiją parę kielisków, to on nalewa znowu do pozostałej odrobiny wody i znowu nalewa do kielisków. Casem juz nie ma to zadnego smaku, ale zapach ma, a to przecie najważniejse. I bez to w Psiej Wólce pijących jest cała chmara, ale upijających się pijaków niema wcale. I cy nas Mosiek nie jest nieocenionym współpracownikiem Jegomości? Gdyby tak katolik miał karcmę, toby było skaranie Boskie dla Jegomości.

I myślicie, ze on za swój towar moze chce piniędzy. Bogać tam! Daje i daje, a za to, co daje, nawet o piniądze się nie pyta. On i za tydzień przyjmie to kopę jajek, to ćwiartcynę zboza, to skórkę z królika, słowem, weźnie, co się zdarzy, a o piniądze ani stoi. Jakby to tak katolik, toby zaraz powiadał: „Chces chlać, brachu, i świnię ze siebie robić, to płać, jak a nie to nie zabieraj miejsca i casu!" U katolika myślis, przyjacielu, zebyś se uzył? Po jednym, cy dwóch kieliskach juzby ci się tak w głowie zawierciło, zeby cię do dalsego pijaństwa ochota odesła. U Mośka mozes pić i tydzień bez przerwy, a nic ci nie zaskodzi.

Albo i z tem dolarem la niktórych ludzi prawdziwy kłopot. Goniali za nim ludzie, chowali go pod pierzynę, jak babę najscyrsego przyjaciela, a teraz co? W bankach nie chcą dolarów przyjmować, bojąc się, aby jem jesce bardziej na ziemię nie spadły. I tu znowu okazuje się, ze zydzi są u nas koniecnie potrzebni. Oni się dolara nie boją. Cy to zając, powiadają, zeby gryznął, albo uceknił? Jak się go dobrze schowa, to on taki pewny, ze się mu nic nie stanie. Ilebyś, bracie, miał tylko dolarów, to nas Mosiek bez trudności je przyjmie. Za jednego da sześć, za drugiego pięć złotych, a jak za wódkę, to ci nawet siedem policy. On się dolara nie boi, bo to nie pies, to nie ugryzie. Katolik dałby ci moze csiem złocisów za dolara, a moze i więcej, a coby się przytem nagadał! Odniechciałoby ci się i piniędzy i wszyćkiego. A zyd bierze chętnie i wiadomo, ze zawse z własną stratą. Juz oni mają takie dobre serce, ze zawse tracą, a my jesce na nich narzykamy. Ale nie było, nima i nie będzie sprawiedliwości na tym świecie!



Czarowny maj.

W girlandy kwiatów strojny,
Szumi hymn wiosny upojny, —
Czarowny maj... czarowny maj...

Melodję gra przecudną,
Ukojną, najsłodszą — złudną, —
Zielony gaj... zielony gaj...

Ptasząt przepiękne tony,
Płyną z wiatrem na wsze strony...
O wichrze graj!... O wichrze graj!...

Śpiew tęskny, rozmodlony,
Z łanów leci w niebosklony...
O duszo łkaj!... O duszo łkaj!...

Łąk, pól, lasów pieśń droga,
Wznosi nam serca do Boga —
W królewski raj... w królewski raj.

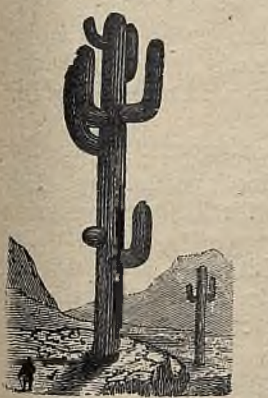
Słońce ogniste płonie
I ciepłem rozlewnem wionie
Słoneczny maj... czarowny maj...

Antoni Leśniak.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Arizona I.

Jak wiadomo, tak zwane Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jest to państwo niejednolite, nie tak, jak Polska lub Francja, ale właściwie złożone z wielu państw mniejszych lub większych, które dopiero razem tworzą potężne mocarstwo. Ale poszczególne te państwa, zwane stanami, mają w wielu razach zupełną autonomję, to jest, że każde z nich rządzi się oddzielnemi prawami, które w innych stanach nie obowiązują. Ale celem utrzymania potęgi całości niektóre prawa rozciągają się na wszystkie stany i we wszystkich obowiązują jednakowo. A więc jest tam ustrój podwójny, to jest, dla każdego stanu autonomiczny, a dla wszystkich stanów razem wzięty w niektórych kierunkach jednolity. Takim stanem jest między innemi również stan Arizona, w południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, położona na północ od Meksyku i z nim granicząca. Pod względem obszaru jest to stan bardzo duży, bo obejmuje 295.134 kilometrów kwadratowych powierzchni, ale zaludniony bardzo rzadko, gdyż posiada tylko 300 tysięcy mieszkańców. A dzieje się to dlatego, gdyż Arizona wznosi się 1.500 do 2.200 metrów nad poziom morza, jako płyta w większości swej nieurodzajna. Na płycie tej sterczą liczne wulkany, dochodzące do wysokości 4.000 metrów.



Rzeki wyżłobiły sobie w tej płycie głębokie jary, z których najbardziej znanym jest kanjon Kolorada. Ściany jego opadają stromo aż do 1500 metrów, a z powodu efektów barwnych i świetlnych i swoich malowniczych kształtów stanowi najbardziej widzenia godny objekt w całym kraju.

Wegetacja roślinna z powodu suchości klimatu jest w Arizonie tak skąpa, że ogromne przestrzenie poza dolinami rzek są porosłe skąpo słonemi roślinami. Jedynie wyżej położone obszary mają wystarczającą ilość opadów. Wskutek tej suchości częstokroć można spotkać rozległe równiny, na których rosną tylko kaktusy i karłowate palmy. Szczególniej godny jest uwagi olbrzymi kaktus, którego podobiznę podajemy na pierwszym obrazku, dorastający do 12 metrów wysokości, a mający metr obwodu. Kaktus ten dzieli się na cztery do pięć odnóg, co wygląda, jakby sterczał jaki olbrzymi kandelaber.

Na drugim obrazku obok owocu olbrzymiego kaktusa z Arizony widzimy jeszcze inny okaz kaktusa, ale kaktusa w niewoli, to jest zasadzonego i hodowanego w cieplarniach, względnie w ciepłych pokojach. Kaktus, hodowany w niewoli, nie dochodzi już nigdy do tak wielkich rozmiarów, jak kaktus na wolności, ani też nie kwitnie tak wspaniale. Chociaż nieraz i kaktusy wazonowe rozwijają się bardzo ładnie i wydają piękne, choć krótkotrwałe kwiaty.





W niektórych okolicach są całe lasy tych kaktusów. Lasy kaktusowe wyglądają, jak wojsko olbrzymów, uszykowane do boju. Kaktusy te wydają doskonałe owoce, które tamtejsi Indjanie zbierają zapomocą długich tyczek i spożywają sami lub sprzedają handlarzom. Taki owoc olbrzymiego kaktusa widzimy na naszym drugim obrazku.

Od tych to kaktusów ma swą nazwę cała kraina, gdyż Arizona znaczy po indyjsku kraina kaktusów.

Gdyby tam było tylko to, co znajduje się na powierzchni ziemi, Arizona stałaby się wkrótce krajem zupełnie niezamieszkałym, o ileby wogóle była kiedykolwiek przez ludzi zamieszkała. Ale posiada ona inne bogactwa, a to nieprzebrane skarby mineralne. Wydobywa się tu złoto, srebro, ołów, cynę, przedewszystkiem zaś miedź, która znajduje się tam w wielkich ilościach.

Na obszarach nadrzecznych, oraz tam, gdzie jest więcej opadów, kwitnie także hodowla bydła, w pierwszym rzędzie owiec i rogacizny. Nawet rolnictwo w ostatnich czasach rozwija się tu dość pomyślnie, jednak jest możliwe tylko dzięki nawadnianiu.

Dwie linje kolejowe przebiegają Arizonę w kierunku San Francisco i Los Angelos, z których ta druga dzięki odnodze, biegnącej od Flagstaff uprzystępnia licznym rzeszom turystów kanjon Kolorada.

Arizona została odstąpiona Stanom Zjednoczonym północnej Ameryki dopiero 30 grudnia 1853 roku za pewnem odszkodowaniem pieniężnem i nie stanowiła osobnego stanu z powodu swojego rzadkiego zaludnienia, ale była własnością całych Stanów, przeznaczono ją zaś na swobodny pobyt Indjan amerykańskich. Dopiero gdy w roku 1912 liczba ludności doszła tam do 200 tysięcy, uznano Arizonę jako stan oddzielny i jest nim po dzień dzisiejszy.

Arizonę w większości swej zamieszkują plemiona indyjskie, które dzielą się na dwie kategorje: Indjan Mansonów czyli spokojnych i Indjan Bronków czyli dzikich. Wielu z Indjan Mansonów jest katolikami, ale jeszcze więcej nie zna prawdziwej religji Chrystusowej. Ci ostatni rozpadają się na liczne odrębne plemiona: Pimasów, Papagosów, Marykopasów, Yumów i Szamoeuwów. Wszyscy zaniechali już dawno życia koczowniczego i żyją w zgodzie z ludnością ucywilizowaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Tomek widocznie przygotowany na tą ewentualność, śledząc bacznie każdy jej ruch, uchylił głowę nieco w bok a kula ze świstem przeleciała całą długość korytarza i utkwiła w przeciwległej ścianie.

Nim obłok dymu prochowego rozwiał się, już Tomek był w posiadaniu pistoletu, a ręka Elfrydy, w której pistolet przedtem tkwił, zwisała teraz bezwładnie.

W pierwszej chwili skierował lufę w jej piersi, lecz opuścił ją wkrótce, splunął i rzekł:

— Masz szczęście, nędznico, że jestem Polakiem, gdyż Polak nie morduje kobiet, nawet tak, jak ty, podłych.

Po tych słowach wysunął się na dziedziniec i szybko znikł w parku, gdyż na odgłos strzału wszczął się w zamku ruch.

Nim na krzyki Elfrydy zbiegła się służba, Tomek, wydostawszy się z parku, mknął, jak zając, przez pole do lasu, lecz kilkunastu parobków pod wodzą leśniczego, dosiadłszy koni, mknęli za nim, jak strzała. Już-już, zdawało się, że potrafią go doścignąć, gdyż uciekający, widocznie wysilony, zwalniał biegu lecz jednak dopadł lasu, a tu pościg nie był tak łatwy. Jednakże leśniczy nie rezygnował z pościgu i posławszy do sołtysa, by się stawił z gromadą chłopów, a sam ze swymi ludźmi zapuścił się w las.

Tomek dopadłszy lasu, zwolnił biegu i powolnym krokiem zdążał wprost ku ruinom. Tam nie obawiał się już pościgu, gdyż pewnym był, że Władysław nie pozwoli mu nic złego zrobić. Gdyby go ścigano nie na rozkaz Elfrydy, nie uciekałby wcale, lecz pozwoliwszy się schwytać, zaprowadziłby ścigających do Władysława, gdy jednak ścigano go na rozkaz Elfrydy, uprzytamniał sobie, iż nim mu uwierzą, że Władysław żyw i znajduje się w ruinach, może być przed nią sprowadzony, a ta albo go pozbawi życia, albo odda w ręce rosyjskie, gdyż jej chodzi głównie o pozbycie się świadka jej zbrodni popełnionej na Irenie.

Tymczasem, tak się fatalnie złożyło, że leśniczy z kilku konnymi, wyminąwszy go znacznie, przeciął mu dostęp do ruin. Zauważywszy to, zmuszony był uciekać w przeciwną stronę i to bardzo szybko, gdyż z gąszczów odezwały się za nim strzały, a kilka kul ze świstem przeleciało mu nad głową. Chcąc uniknąć strzałów, rzucił się do przyległego parowu, którym pomknął jak błyskawica, lecz ciągle, niedaleko za sobą słyszał głosy ścigających. Poznał, iż dzisiejszy pościg jest zawziętszy od poprzednich, postanowił też za żadną cenę nie pozwolić się schwytać. Kilkakrotnie okrążył ruiny, lecz dostać się do nich było rzeczą wprost niemożliwą.

Koło wieczora zauważył, że dostęp do ruin jest pilnie strzeżony, co wskazywało na to, iż prześladowcy spostrzegli się, że on tam właśnie chce się dostać. Zrezygnował więc z tego, a czując ogromne zmęczenie, postanowił zaszyć się w gąszcze i wypocząć, a wieczorem, gdy las pokryją cienie, przedarcie się do ruin będzie łatwiejsze.

Zaszył się tedy w gąszcze i po krótkiej chwili odpoczywał w głębokim parowie, gdy tymczasem ścigający, straciwszy go z oczu, nie mogli na jego trop wpaść z powrotem.

Tymczasem wieczór się zbliżał. Leśniczy zaczął powoli zwoływać ludzi, gdyż uznał, iż pogoń jest bezskuteczną. Wreszcie, zwracając się do leśników, uzbrojonych w strzelby, rzekł:

— Niemożliwe, by zbieg miał się w ziemię zapaść. Sądzę, że pilnowaliście kiepsko i potrafił się do ruin przedrzeć. Pójdziecie mi zaraz przeszukać całe ruiny, a ja obstawię je ludźmi, by się nie wymknął. Więc naprzód!

Lecz leśnikowie spojrzeli tylko po sobie, i żaden się nie ruszył. Zabobonni ci ludzie woleliby raczej zginąć, niż spotkać się oko w oko z zamieszkującymi ruiny, mniemanymi upiorami.

Wreszcie wysunął się jeden z gromady i rzecze:

— Na bandytę, świętokradcę, pójdziemy, lecz z nieczystemi siłami, które zamieszkują zamczysko, nie nasza siła walczyć...

— Głupcy! — zawołał leśniczy. — Jeśli wy się boicie, to pójdę sam a zobaczycie, że wrócę i nic mi się nie stanie. Duchy przed północą nie mają do człowieka przystępu.

To rzekłszy, ruszył z gotową do strzału dubeltówką i wnet zniknął w ponurych zwaliskach ruin, pozostawiając zdumionych i wystraszonych leśników i chłopów u podnóża złomu skalnego, nieopodal miejsca, gdzie znaleziono czapkę i pistolet Władysława.

Leśniczy, sam zabobonny, bał się upiorów niegorzej od innych, jednakże dla okazania swej odwagi zdecydował się na zrewidowanie ruin, pomimo iż ze strachu włosy dębem stały mu na głowie a serce waliło, jak młotem, że czasami aż dech w piersiach mu tamowało. Jednak szedł.

Szczęściem natrafił na udeptaną przez Tomka ścieżkę, co go wielce ucieszyło, gdyż duchy nie pozostawiają śladów, zatem ścieżkę wydeptać musiał Tomek. Pomimo mroku, jaki już ruiny obejmował, trzymając się wydeptanej ścieżki, trafił, chociaż z trudnościami, do zwalonej komnaty, w której Tomek miał swoją leżę. Obejrzawszy posłanie, zauważył drzwi, prowadzące do celki, które były nieco uchylone. Zbliżył się do nich ostrożnie, pchnął i z ust wydobył mu się bezwiednie okrzyk.

Na pościeli, pod kołdrą leżał pan Władysław i zupełnie przytomnemi chociaż zdziwionymi nieco oczyma spoglądał spokojnie na niego. W pierwszej chwili pomyślał, że ma przed sobą ducha, lecz opanował się wkrótce i wybełkotał:

— Pan dziedzic tu? O na Boga!

— Tak ja jestem i dzięki Bogu i Tomkowi, który mnie ratował, przychodzę do zdrowia po wypadku.

— Na miłość Boską, panie dziedzicu! — zawołał leśniczy, ochłonąwszy już zupełnie ze strachu — myśmy byli pewni, że on to pana dziedzica zamordował. Przeszukaliśmy wszystkie kryjówki w lesie, lecz tu nikt się nie poważył wstąpić, aż ja dzisiaj przemogłem strach — i Bogu dzięki nie żałuję tego.

Władysław opowiedział o swym wypadku podczas burzy, wychwalając czyny Tomka, i nakazał przytem, ażeby zaprzestano go ścigać, gdyż on uważa go za niewinnego. Dopóki nie odnajdzie się prawdziwy świętokradca, Tomek musi się ukrywać przed władzami, gdyż są przeciw niemu pozory, lecz jest pewny, że poczciwy Tomek tej zbrodni się nie dopuścił.

Po chwili pan Władysław skreślił parę słów na kartce i pozostawił w celi, poczem wsparty na silnem ramieniu leśniczego opuścił ruiny i pokazał się oniemiałej ze zdumienia służbie i chłopom.

Poczciwa służba i chłopi, ujrzawszy zaginionego pana, którego uważano powszechnie za zamordowanego, ucieszyła się mocno, gdyż wszyscy wiedzieli, że z jego powrotem ustaną ciężkie rządy Elfrydy i powrócą dawne dobre czasy.

I w uniesieniu zaczęli podrzucać czapki w górę, lecz leśniczy, widząc, że się już naprawdę ściemnia, nakazał sporządzić nosze, na których ku wielkiemu zdziwieniu Elfrydy zaniesiono Władysława do zamku i wnet spoczął w miękkiem łóżku swojej sypialni.

X.

Elfryda z początku nie wiedziała, co robić. Znalezieniem Władysława została zaskoczona, albowiem pewną już była jego śmierci. Dowiedziawszy się od służby, gdzie go znaleziono i że Tomek go wyratował, była pewną, że całą tajemnicę Ireny musiał przed nim zdradzić. Na ten wypadek należałoby bezzwłocznie zamek opuścić, by nie narazić się na sromotne wypędzenie, a co gorsze może nawet, uwięzienie. Gdyby nawet to nie nastąpiło, na wypadek, gdyby Tomek tajemnicy nie zdradził, jak mogła mu się na oczy pokazać, po zajściu w ogrodzie Schwarzwaldu?

Namyślała się chwilę, wreszcie postanowiła odegrać komedję: Oto pójdzie do niego, uda niezmierną radość z jego powrotu i uzyska przebaczenie. Gdyby jej nawet nie przebaczył, to przynajmniej z zamku nie wypędzi. A co potem będzie, to...

Po chwilce klęczała przed łóżkiem Władysława i szlochając głośno wołała:

— Władku! Władku! jesteś wreszcie! O jakież to straszne chwile przeżyłam... Co się z tobą stało? mów! Czy nie cierpisz bardzo? Posłałam w tej chwili po lekarza... Zaraz przyjedzie...

Przy tych słowach chciała go ująć za rękę, lecz ją usunął z odrazą.

— Władku! — zawołała. — Ty się gniewasz na mnie — czujesz do mnie urazę, lecz na Boga ci przysięgam, że niesłusznie...

— Kobieto! — zawołał porywczo. — Uważaj co mówisz, i z Bogiem nie igraj. Nie żądaj od Boga, by twe wykręty potwierdzał.

— Władziu! — Ty sobie nawet nie zdajesz sprawy z tego, jak strasznie mnie krzywdzisz. Potępiasz, nie przesłuchawszy mnie wprzód... Posądzasz mnie o zdradę i to z kim? Z takim Andersonem? Ha! ha! ha! Jak możesz nawet coś podobnego przypuszczać. Prawda... byłam u niego i to w niewłaściwej porze, lecz byłam w osobistym interesie mej matki, nie cierpiącym zwłoki, a którego przez służbę nie można było załatwić. Matka zaś moja nie chce z nim mówić, więc prosiła mnie o załatwienie tej sprawy i jakże miałam odmówić

Tem nieudolnem kłamstwem starała się go zaspokoić, i jakkolwiek doskonale odgrywała swoją komedję, ze słów jej i sposobu mówienia czuć było wyraźnie dziwną obłudę i nieszczerość.

Władysław wiedział, że to czcze wykręty, nie odrzekł jednak nic, lecz utkwił wzrok w suficie i zdawał się namyślać.

— I ty zjawiłeś się tak nagle — dodała po chwili — tak się przestraszyłam i nie mogłam się usprawiedliwić przed tobą, gdyż zniknąłeś równie szybko, jak się zjawiłeś... Jestem o tyle tylko winną, że się wybrałam w niezwykłej dla wizyt porze. Przebacz mi więc i zapomnij na przyszłość...

— Nie znajduję w mojem sercu dla ciebie przebaczenia — przerwał jej szybko, robiąc ręką ruch odpychający. — Za prędko okryłaś hańbą moje porządne nazwisko.

— O nie odpychaj mnie, nie wypędzaj! — błagała ze łzami i siląc się przybrać pokorną postawę, nie mogła zgasić błysków nienawiści, które jej oczy mimowoli rzucały.

— Możesz w zamku pozostać, narazie, — rzekł po chwili. — Nie chcę przez wszczęcie procesu rozwodowego wywoływać skandalu, lecz wiedz, że pomiędzy nami niema nic wspólnego i nie możesz uważać się za moją żonę. To jest stanowcze i nieodwołalne moje postanowienie, a teraz możesz spokojnie odejść.

Udając skruchę, opuściła sypialnię, lecz gdy tylko znalazła się za portjerą, odwróciła się i pogroziła zaciśniętą pięścią w stronę łóżka.

— Odpokutujesz ty te słowa — syknęła.

— Przynajmniej o Irenie nic nie wie — mruknęła do siebie. — Gdyby coś wiedział, wypędziłby mnie z pewnością. Ach to straszne! Jeśli jednak pozostałam w zamku, potrafię się już i nadal w nim utrzymać.

I z dobrą miną przeszła do swych pokoi, poczem obydwie z matką naradzały się dłuższą chwilę, w czasie którejto narady sprzeczały się mocno, wkońcu pogodziły się i rozeszły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na manowcu życia.

Słońca letniego pożoga paliła niemiłosiernie. Żar bił z obłoków i z rozpalonej ziemi. Drzewa opuściły swe liście omdlałe. Nawet ptaki w gaju i koniki polne ucichły znużone spiekotą. Cisza, nawet wietrzyk nie porusza trawy.

W polu słychać dźwięk ostrzonych kos i sierpów, szmer sieczonego żyta. Żwawe żniwiarki zwijają się ze sierpami, ściana żyta maleje, zuchowaci chłopacy wiążą snopy i kładą je na wóz. Pot ścieka im strumieniami z twarzy, jednak żartują i śpiewają wesoło.

Nareszcie słońce, znużone całodziennym wysiłkiem, zniżało się ku zachodowi, jakby spragnione snu. Gałązki drzew poruszył cichy wiatr. Praca w polu wrzała dalej, a z oddali leciał śpiew dziewiczy:

Jutro dzień święta, niwa nie zżęta —
Niech do pojutrza spoczywa!
Niechaj swawolny, niech ptaszek polny,
Niechaj skowronek nam śpiewa!

— Maryniu, pięknie śpiewasz, choć pewnie zmęczona jesteś bardzo. Zawsze pracujesz za dwóch, jakbyś tę robotę dla siebie, a nie dla obcych robiła i jeszcze do tego tak jesteś wesoła i uśmiechnięta, jakby słoneczna pogoda poranka majowego w tobie się mieściła; chodź spocząć do gaju chwileczkę!

— Stasieńku nie mogę. Teraz trzeba snopy jeszcze postawić w kopy, by je rosa nie zwilżyła, ale zato wieczór będziesz mi towarzyszył w drodze do domu.

Słońce skryło się już za wzgórza. Zorza purpurową wstęgą oblała niebo. Ciemność nocy zwolna zapadała. Na niebie zaczęły migotać złociste gwiazdki, na ziemi ciszę mącił cichy powiew wietrzyka i ćwierkanie polnych koników.

Polną drogą wracała do wsi para żeńców. On objął ją wpół, wzrok płomienny topiąc w jej błękitnych źrenicach, a ona rozpromieniona, pełna życia

szła rozmarzona, pochylając główkę swą jasną na jego silnem ramieniu i tak szli szepcąc coś ze sobą wśród tej głuchej ciszy wieczornej.

— Maryś, ciebie kocham jedynie, ciebie pierwszą; bez ciebie niema życia dla mnie tu na ziemi. Ty jesteś dla mnie jako ja dla ciebie, jedno serce, jedna myśl. Ciebie tylko pragnę kochać, z tobą żyć na zawsze!

— Stasieńku, zadaleko zaszliśmy z naszem kochaniem. Pomyśl tylko, co powie ojciec twój na to, że ty, syn bogatego kmiecia ubogą jego służącą za żonę pojąć pragniesz. Rozejdźmy się lepiej, nie chcę ojcu twemu, ani tobie stać na drodze, jako zawada. Niech ja lepiej przecierpię i przeboleję, a ty ożeń się z inną, z bogaczką, która ci obfity posag w dom twój wniesie.

— To niemożliwe! Tatko zgodzi się z pewnością, bo na lepszy wybór nie mogłem sobie chyba pozwolić. Zna cię przecież z twej pracowitości, gospodarności i oszczędności i nieraz sam powiadał, że ta dziewczyna będzie kiedyś wzorową gospodynią, kiedy zeszło na rozmowę o tobie.

Tak rozmawiając doszli do bramy. Nieszczęście chciało, że natknęli na ojca, starego, surowego Zarembę. Ten swoim zwyczajem, zmarszczył groźnie brwi i spojrzał groźnie na syna i krzyknął:

— Tego jeszcze brakowało! Kmiecy syn ze służącą! A to dopiero dobrana para! Maryniu, pakuj swoje rzeczy i odchodź stąd. Dość tej zabawki w kochanków, a ty, Stachu jutro przyjdziesz do mnie, mam ci coś ważnego powiedzieć.

Dzionek wstał piękny słoneczny. Rozrzegotane koniki polne dzwoniły w rozległych łanach zbóż. Zapach lipca unosił się nad polami. Słonko złociste toczyło się po niebie, biorąc w uścisk swych gorących promieni ziemię. Wioska zawrzała życiem. Dźwięk klepanych kos i sierpów mieszał się z ujadaniem psów i rykiem pędzonego bydła.

W chacie Zaremby jakoś praca nie idzie, wszyscy smutno nastrojeni, kogoś tu brakuje. Stary Zaremba klnie, Zarembowa płacze, Staszek chodzi jak umarły, obojętny na wszystko.

— Stachu, chodź do domu!

— Poco mnie tam ojciec woła?

— Porozmawiać z tobą poważnie; chcę, abyś wybił sobie tę Marysię z głowy, a ożenił się z Stefką od Kmity. Bogata jest i ładna.

— Nigdy. Przy tej całe wiano poszłoby na stroje, a ty, ojcze doczekałbyś się, żebyśmy obaj torby po proszonym chlebie nosili, a w starych naszych ścianach rządziłby żyd, a nie Zarembowie. Tu trzeba kobiety do gospodarki, a taką jest tylko Marynia, o tem najlepiej ojciec wie. Nie ożenię się z żadną inną, tylko z Marynią!

— Głupiś! Rozważ, takie wiano jak ma Stefka... To drugie takie gospodarstwo kupisz, jak nasze za jej posag, a za Marynią co dostaniesz? Chałupnicą jest, a tobie, synowi kmiecia czyć nie wstyd z taką się żenić?

— Wobec Boga wszyscy są równi. Ja się będę żenił nie z majątkiem, lecz z kobietą, którą kocham; nie na majątku szczęście budować pragnę, lecz na miłości serdecznej, wzajemnej. Dla niej, dla Maryni gotów jestem nawet twe progi opuścić i pójść na tułaczkę, danego jej słowa dotrzymam, jako syn kmiecy i twój jedynak!

— Z chałupników pochodzi, ożenić się z nią, to wstyd dla Zarembów — ciągnął dalej ojciec.

— Ale jest pracowita, oszczędna, skromna i cicha i dlatego z nią się ożenię, a nie z żadną lalą, z którą mnie ojciec swata — odparł młody Zaremba z całą mocą wiary w swe przekonania.

— Idź do djabła! Nie chcę cię więcej widzieć na oczy! Żeń się z dziadówką i bądź dziadem — ty wyrodku — krzyczał już nadobrze rozzłoszczony uporem syna stary Zaremba.

Minęło skwarne lato, dżdżysta jesień i surowa zima. Maj w całej okazałości spłynął na harfach rozśpiewanych ptasząt, upojony aromatami kwietnych sadów, umajonych łąk i pól.

Staś i Marynia szczęśliwi bardzo wracali do domu z kościoła. W dzisiejszą niedzielę ostatni raz wołano ich z ambony, jutro już połączy ich serca ksiądz stułą na zawsze, na dolę i niedolę życia.

Stary Zaremba także wracał do domu ze złośliwym uśmiechem na zapadłych kątach ust. Nie pomogły perswazje — chwycił się innego sposobu, aby synowi przeszkodzić w jego zamiarach. Wspólnika znalazł w odpalonym konkurencie od ręki Maryni, t. zw. „wesołego Jasia“, znanego hulaki.

Około północy na jasnem tle nieba strzeliła krwawa łuna, rozlewając się szeroko na horyzoncie nieba nad sąsiednią wioską.

Jakieś nieopisane złowrogie uczucie targnęło na ten widok sercem Staszka, który nie mogąc zasnąć, siedział w ogrodzie zasłuchany w melodję ptasząt. Wypadł z ogrodu i pędem puścił się gościńcem. Przebiegł lasek i łączkę i wpadł do wioski. Zgroza zmroziła mu ciało na straszny widok palącego się domu narzeczonej. Już dzwoniły dzwony na trwogę, ludzie zbiegali się ze wszystkich stron na ratunek. Stach wpadł do drzwi, były zamknięte, przeto wsparł je potężnie ramieniem i z trzaskiem runęły wewnątrz. W sieni, pełnej dymu natknął się na czyjeś ciało. Drgnął. Nie tracąc chwili czasu porwał je w ramiona i uniósł przed sobą. Przechodząc przez próg, z przerażeniem usłyszał trzask łamanych przepalonych wiązań dachu. Głuchy huk przy wybuchu snopu iskier w obłoki i Staszek znikł w piekielnym odmęcie.

Ogniste języki lizały już okna i belki ścian. Skry sypały się rzęsiście. Wreszcie na miejscu pozostały tylko zgliszcza, ludzie rozchodzili się powoli.

W izbie Zaremby na katafalku spoczywały w trumnie zwłoki Maryni. Jej twarzyczka blada, otoczona aureolą śmierci spoczywała na miękkiej poduszce, nie tracąc wyrazu słodyczy i zda się, uśmiechu. Ciało jej przybrane w białą, ślubną sukienkę, bo przecież dzień ten dniem jej wesela miał być, a stał się dniem śmierci. Obok trumny klęczał Stach, łkając boleśnie, prawie nieprzytomny.

Na co mu życie, które mu uratowano, gdy ona nie żyje. O jakżeby wolał był przyciśniętym być przez tę zabójczą belkę, zamiast niej, lub choć przynajmniej z nią się przenieść w wieczność! Czuł, że z ukochaną stracił wszystko, co posiadał na ziemi.

Grudki ziemi posypały się na trumnę, dzwoniąc ponuro. Nad grobem rozległ się majestatyczny hymn pożegnalny „Salve Regina“, płynąc z dziwnie sprzeczną harmonją śpiewu ptasząt i rozśmianej wiosną natury.

Nagle rozdzierający okrzyk z głębi rozdartego boleścią serca przeszył powietrze:

— Maryś! M-a-r-yś!

I Stach Zaremba osunął się głucho na ziemię.

* * *

Na drugi dzień do miejscowego posterunku Policji Państwowej zgłosił się zgrzybiały starzec, w którym ledwie rozpoznano starego dumnego kmiecia Zarembę. Poruszony do żywa jego widokiem komendant zapytał szybko:

— Czego pan sobie życzy, panie Zaremba?

— Jestem podpalaczem, zabójcą syna i tej dziewczyny!

Nastało głuche milczenie, tylko zegar na ścianie swojem tyk, tak dawał znać, że życie, marna chwilka, pędzi do mety. *Wawrzek Miesiączek.*



Poradnik gospodarczy.

Warzywa w sadzie.

Prawie każdy rolnik posiada mniejszy lub większy sad, którego wydajność pomnożyć można przez zastosowanie upraw warzywnych. Już samo spulchnienie ziemi w sadzie, zdarcie trawnika, który nie dopuszcza powietrza do korzeni, głębokie przeoranie, pozwoli drzewom odżyć i pobudzić je do owocowania. Uszkodzenie korzeni przy orce, nie wpływa ujemnie na drzewa, przeciwnie wytwarzają one ogrom drobnych korzonków, które wzmacniają drzewo do dalszego płodzenia.

Przy uprawach roślin w sadzie nie należy siać zbóż, gdyż one niszczą strukturę gleby i odbierają drzewom znaczne ilości pokarmów. Natomiast wskazane są rośliny okopowe i warzywne, które sadzić można bez różnicy aż do 15 lat. Gdy sad jest starszy, należy rugować najpierw ziemniaki, potem kapustne, cebulę, wkońcu buraki. Po 25 latach powinno uprawiać się w sadzie wyłącznie rośliny motylkowe jak: łubin, seradelę, wykę z domieszką zboża czyli t. zw. mieszankę.

Nawożenie sadu obornikiem nie wymaga większych dawek jakgdybyśmy uprawiali same warzywa, nie licząc się z drzewami w sadzie, którym to w zupełności wystarcza. Gnojówkę rozlewać można od wiosny do pierwszej połowy lata, nawozy pomocnicze dawać w postaci tomasyny i kainitu na jesieni 2—3 kg pod drzewko. Nie należy zapominać również o wapnie, które jest niezbędnym dodatkiem nawozowym i odkwaszającym.

Doprowadzony do porządku sad, należy pielęgnować dalej starannie, wyczuwając co w danym wypadku mu dolega, lub czego potrzebuje. Troskliwy gospodarz ogrodzi go nawet przed wszelkiego rodzaju szkodnikami, nabywając do tego celu solidnego materjału w postaci siatek drucianych.

Józef Mirek
absolwent Szkoły ogrodniczej.

Przechowywanie obornika.

Najstarszym, a zarazem najlepszym sposobem przechowywania obornika, jest trzymanie go pod zwierzętami w stajniach, co praktykuje się jeszcze zimą. Sposób ten jednak wymaga większej ilości ściółki, o którą zawsze trudniej w większej ilości gospodarstw. Toteż przechowuje się go po największej części na gnojowniach.

Dobra gnojownia powinna być odpowiednio urządzona, dno jej wybetonowane, lub wyłożone kamieniami, których szczeliny zalewa się cementem. Dno to powinno mieć lekki spad, który prowadzić winien do zbiornika, gdzie gromadzi się gnojówka, ściekająca z nawozu. Wskazanem byłoby gnojowisko nakryć daszkiem a jeszcze lepiej i ściankami zabezpieczyć, celem ochronienia cennego amonjaku przed ulatnianiem się.

Przechowywanie obornika w górach praktykowane jest pod postacią t. zw. gnojowicy w stanie płynnym silnie rozcieńczonej wodą, którą przechowuje się w specjalnych basenach. Baseny te tak są rozmieszczone, aby można było wygodnie zajechać ze specjalną kadzią, beczkowozem i rozlewać po polu.

Wszelkiego rodzaju baseny na gnojówkę jak również na wodę, mogą być z betonów studziennych (cembrowiny). *Józef Mirek*
absolwent Szkoły ogrodniczej.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Jeżyna, Ożyna, Ostrężnica *(Rubus fructicosus)* krzew do 7 stóp wysoki, mający kwiaty białe, lub czerwone, owoc-jagody kształtu malin, czarny, o smaku słodkawo winnym, orzeźwiającym. Rośnie w zaroślach, nad brzegami strumieni. Kwitnie w czerwcu, jagody dojrzewają w sierpniu. Soku z jagód używają do barwienia wina, liści jako surogatu herbaty chińskiej.



W celach leczniczych służy jeżyna przeciw skroflom, chorobom skórnym, liszajom, pryszczom i t. p. W tym celu przyrządza się herbatę z młodych, zbieranych przed kwitnieniem, liści. Jagody surowe lub gotowane są zdrowe, zwłaszcza dla skrofulicznych dzieci. Sok z dojrzałych jagód, użyty do obmywania i napuszczania leczy różne skórne wypryski.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Wybór prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przez Zgromadzenie Narodowe (Sejm i Senat razem) odbędzie się dnia 8 b. m. w Warszawie.

Wyrok na Gorgonową. Po 8 tygodniowym procesie przeciw Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach, zapadł 29 kwietnia wyrok, mocą którego oskarżona została skazana na 8 lat więzienia, ponieważ sędziowie przysięgli 12 głosami potwierdzili pytanie w kierunku winy dokonanego zabójstwa Lusi Zarembianki.

Samobójstwo w pociągu. W pociągu, zdążającym ze Lwowa do Krakowa, pomiędzy stacjami Podłęże a Bieżanów poderżnął sobie gardło 25-letni bezrobotny nazwiskiem Franciszek Niemczyk. Strasznego swego czynu dokonał na korytarzu wagonu. Dającego słabe oznaki życia samobójcę zauważył konduktor, który zaalarmował pasażerów. Jadący tym samym pociągiem lekarz pospieszył nieszczęśliwemu z pomocą, tamując płynącą krew z rany. Po przyjeździe pociągu do Krakowa odstawiono Niemczyka w stanie ciężkim do szpitala.

Schwytanie zuchwałego bandyty. Przed niedawnym czasem 6 bandytów włamało się do sklepu wiejskiego w Baczyńcu w powiecie krakowskim, dokonując kradzieży. Pięciu z nich ujęto niemal bezpośrednio, a jedynie szósty, nazwiskiem Stanisław Seweryn, zdołał ujść policji. Zuchwały bandyta, zamiast siedzieć cicho, pisywał do policji listy, drwiąc z niej, przyczem oznajmiał, że dopiero wówczas da się złapać, kiedy jego koledzy zostaną zasądzeni i kiedy będzie wiedział, jaka kara go może spotkać. Policja jednak nie czekała na życzenie bandyty, ale wyśledziła go w Balicach i aresztowała. Seweryn i teraz nie dał za wygraną; chciał umknąć z rąk policji, został jednak postrzelony w lewe udo i przewieziony do szpitala w Krakowie.

Niesłuszne podejrzenie. Przed kilku tygodniami, jak to pisaliśmy, dokonano rewizji u inspektora szkolnego w Myślenicach, p. Antoniego Zakrzewskiego. Jak obecnie wyszło na jaw, rewizja ta została dokonana na podstawie fałszywego doniesienia anonimowego i nie miała żadnego uzasadnienia. P. Zakrzewski skierował sprawę na drogę sądową. Dziwić się należy, że Kuratorjum, zamiast rzucać anonimy do kosza, wierzy im i występuje przeciw osobom, niesłusznie oskarżanym. A nie pierwszy to wypadek.

Krwawe rozruchy w Kasinie Wielkiej. Aby utrzymać ład i porządek, w każdem państwie potrzebna jest policja. Policjanci zapobiegają wielu zbrodniom, a wrazie ich dokonania śledzą i wyszukują zbrodniarzy, aby ich oddać w ręce sprawiedliwości. Toteż społeczeństwo powinno odnosić się do policji z całem uznaniem, a wrazie potrzeby pomagać jej do pełnienia jej obowiązków. Zdarza się wprawdzie czasem, że policja pomyli się i wystąpi przeciw człowiekowi niewinnemu, ale to trudno, bo przecież każdy człowiek jest omylny, a wówczas pomyłkę policji naprawia sąd. Z przykrością jednak zaznaczyć należy, iż zdarzają się wypadki, że ludność, zamiast pomagać policji, występuje przeciw niej, a temsamem pomaga zbrodni. Podobny wypadek zaszedł w Kasinie Wielkiej w powiecie limanowskim. Czterech policjantów prowadziło tam na posterunek dwóch osobników za to, że stawiali opór policjantom poprzedniego dnia. Widząc to mieszkańcy Kasiny, otoczyli policjantów tłumnie i zaatakowali ich kamieniami i kijami. Jeden z policjantów został poważnie ranny. Wówczas pozostali w obronie własnej dali do tłumu 5 strzałów, skutkiem czego 3 osoby zostały ranne. Tłum po strzałach rozprószył się. Jeden z rannych, nazwiskiem Nowak, zmarł. Każdy przyzna, że z błahej rzeczy zrobiono tragedję. Ci dwaj aresztowani osobnicy w najgorszym razie byliby otrzymali jakąś niewielką karę, którą i tak ewentualnie otrzymają, a wobec wystąpienia tłumu jeden z mieszkańców Kasiny postradał życie, a wielu z tych, którzy napadli na policjantów, otrzymają surowe kary. I czy był tu rozum?

Zamach morderczy w kościele. Do mieszkania Wojciecha Winiarskiego w Rożnowie w powiecie nowosądeckim w czasie odbywającej się tam zabawy przyszedł Stanisław Wolak. Zachowywał on się w sposób niewłaściwy wobec narzeczonej Winiarskiego, wobec czego został wyproszony za drzwi. Wolak, uważając to za zniewagę, zaprzysiągł Winiarskiemu zemstę. Postanowienie wykonał w czasie odpustu. W chwili, gdy ksiądz błogosławił wiernych Najśw. Sakramentem, Wolak, widząc przed sobą klęczącego Winiarskiego, uderzył go kilkakrotnie grubą laską w głowę. Winiarski osunął się na ziemię, Wolak wydobył wówczas nóż i zadał nim Winiarskiemu dwa pchnięcia w plecy. Oburzony tłum rzucił się na zbrodniarza, pragnąc go ukamienować, ten jednak, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, umknął nagle, a dopadłszy konia, począł uciekać. Wówczas chłopi wyprzęgli z wozów konie i rzucili się w pościg za zbrodniarzem. Ale tem znikł gdzieś w lesie tak, iż go nie znaleziono.

Żona na łańcuchu. W Sromowcach w powiecie nowosądeckim żona Leona Borzęckiego opuściła swego małżonka wskutek niezgodnego pożycia, udając się do matki. Borzęcki był jednak przekonany, że uczyniła to, wyszukawszy sobie jakiegoś kochanka. Postanowił tedy zmusić żonę do powrotu do domu. Pod nieobecność domowników, kiedy Borzęcka była sama w domu matki, przyszedł tam jej małżonek, związał kobietę łańcuchem i popędził przez wieś do swego domu. Tu, aby mu nie uciekła, umocował łańcuch do podłogi. Po kilku dopiero godzinach udało się Borzęckiej uwolnić z łańcucha i zbiec. Za ograniczenie osobistej wolności Borzęcki będzie odpowiadał przed sądem.

Nieudała ucieczka więźniów. Osadzeni w aresztach sądowych w Grybowie Franciszek Olechny, Stanisław Dywan i Józef Barnaś postanowili zbiec i w tym celu wyłamali otwór w murze. Straż więzienna zauważyła jednak te przygotowania i ucieczkę unicestwiła.

Przygoda aktorki. Jedną z najbardziej popularnych aktorek w Polsce jest Anna hr. Tyszkiewiczowa, występująca na scenach pod nazwiskiem panieńskiem Hanki Ordonówny. Artystka ta przyjechała do Rzeszowa z gościnnym występem, a po odniesionym sukcesie wyjechała natychmiast do Łodzi pociągiem pospiesznym. Zaraz po ruszeniu pociągu artystka zasnęła. Między Rudną a Trzcianą wślizgnął się do jej przedziału jakiś nieznany osobnik i zabrawszy jej drogie futro, usiłował zbiec. W tej chwili ocknęła się Ordonówna i narobiła krzyku. Podróżni chcieli rzezimieszka pochwycić, ale ten, rzuciwszy futro, wyskoczył z pociągu i zbiegł.

Cudowne zioła. W okolicach Rzeszowa grasowała od pewnego czasu dwójka oszustów, nazwiskiem Józef Jakubiec i Agata Fornal, którzy od łatwowiernych pobierali zaliczki na jakieś cudowne zioła. Pobrawszy pieniądze, przenosili się w inne okolice. Kiedy już naoszukiwali dość ludzi, gdyż ani ziół nie dostarczali, ani zaliczek nie zwracali, przenieśli się gdzieś w okolice Krakowa. Gdyby ta przyjemna parka zgłosiła się u kogoś, proponując mu owe zioła, powinien natychmiast zawiadomić o tem policję. Jakubiec jest mężczyzną wysokim, szczupłym, Fornalowa szatynką, średniego wzrostu, o twarzy okrągłej.

Katastrofa lotnicza pod Lwowem. W ubiegłym tygodniu wydarzyła się w odległości półtora kilometra od lotniska w Skniłowie pod Lwowem katastrofa samolotowa, której ofiarą padł podporucznik Nadwodzki z 2 pułku lotniczego w Krakowie. Koła samolotu uderzyły o ziemię, wskutek czego samolot wywrócił się a podpor. Nadwodzki, uderzając o maszynarję głową, zabił się na miejscu. Kapral Adam Baran został lekko ranny.

Wścieklizna. We wschodniej Małopolsce w niektórych okolicach szerzy się w zastraszający sposób wścieklizna u psów. Jak donoszą ze Lwowa, w jednym dniu, to jest 20 kwietnia dało się szczepić we Lwowie przeciw wściekliźnie 256 osób, pokąsanych przez wściekłe psy. Zachodzi jednak obawa, że nie wszyscy pokąsani udali się do lekarza o pomoc, a trzeba wiedzieć, że wścieklizna jest chorobą straszną i bez szczepienia ochronnego powoduje zawsze śmierć w najokropniejszych męczarniach.

Nieelegancki amant. Michał Szkolnik z Bogdanówki koło Stryja zakochał się w Annie Zwaryczowej. Aby pozyskać jej wzajemność, kupował jej rozmaite prezenty, które Zwaryczowa chętnie przyjmowała. Po niejakimś czasie Szkolnik ostygł jednak w swoich afektach miłosnych. Zrobiło mu się wówczas żal pieniędzy wydanych na cele tak krótkotrwałej miłości. Kiedy pewnego dnia spotkał swą niedawną bogdankę na drodze, zażądał od niej zwrotu owych prezentów, względnie zapłacenia mu za nie. Zwaryczowa odpowiedziała na to zupełnie słusznie, że prezent jest prezentem, za który się nie płaci, ani którego się nie zwraca. Innego zdania był Szkolnik. Widząc, że straty swojej polubownie nie odzyska, rzucił się na Zwaryczową, zaczął ją bić, strącił do rowu i zdarł z niej dwie chustki. Na krzyk napadniętej nadbiegli kolejarze i uwolnili kobietę z rąk rozbestwionego amanta. Ale Szkolnik nie dał za wygraną. Po niedługiej chwili wpadł do chaty Zwaryczowej i zaczął niedawną swą kochankę obrzucać stekiem obelg, żądając zwrotu poniesionych kosztów. Wystraszona kobieta zdjęła ze siebie bluzkę i pończochy i dała Szkolnikowi, a ten, zabrawszy to odszkodowanie za swe złamane serce, odszedł już spokojnie. Wmieszała się jednak w to policja, która odebrała Szkolnikowi z takim trudem zdobyte odszkodowanie i oddała Zwaryczowej.

Zwłoki dzieci w kufrze. W mieszkaniu bezrobotnego Jędrzeja i Zofji Sarnów w Borysławiu wydarzył się tragiczny wypadek. W czasie nieobecności rodziców i domowników zabawiało się w mieszkaniu, zamkniętem na kłódkę, dwóch chłopczyków, 6-letni Miecio i 6-letni Tadziu. W trakcie zabawy dzieci schowały się do stojącego w mieszkaniu pustego kufra, poczem wieko za nimi opadło, zaś zatrzask automatycznie się zamknął. Po upływie trzech godzin wróciła do domu matka. Widząc, że dzieci niema w mieszkaniu mimo, że drzwi i okna były zamknięte, wszczęła alarm i dopiero po dokładnem przeszukaniu całego mieszkania znalazła obydwu chłopczyków w kufrze, już nieżyjących. Przywołani jednak lekarze nie chcieli wydać świadectwa śmierci, gdyż wypadek ten wydał się im mocno podejrzany, ponieważ, jak stwierdzono, w kufrze było wiele otworów, przez które mogło się tam powietrze łatwo dostać, wskutek czego nie mogły się podusić, a ponadto według orzeczenia lekarzy śmierć nastąpiła dawniej, a nie przed trzema godzinami. Sarnowie mają jeszcze pięcioro dzieci.

Awanturnik w sądzie. W Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku stanął przed sądem Rudolf Kabias, oskarżony o kradzież, dokonaną w Wielkich Hajdukach. Kiedy usłyszał wyrok, zasądzający go na rok więzienia, rzucił się w kierunku stołu sędziowskiego, łamiąc balustradę, chwycił ławkę i usiłował ją rzucić na sędziego. Policjanci ubezwładnili go jednak, założyli mu kajdanki i odprowadzili do więzienia.

Bandycki napad na sklep. Do składu mąki firmy Bełk w Świętochłowicach na Górnym Śląsku wszedł jakiś solidnie ubrany młodzieniec pod pretekstem kupna żywności dla ptaków. Kasjerkę, która zażądała od niego zapłaty, uderzył jakimś przedmiotem w głowę tak, że upadła nieprzytomna na ziemię. Sprawca skorzystał z tego i skradł 500 złotych. Bandyty na razie nie ujęto.

Aresztowanie fałszywego księdza. Na plebanji w Zduńskiej Woli został aresztowany pewien osobnik, który podawał się za księdza Tarłowskiego z djecezji mohylowskiej. Jak się okazało, był to zwykły oszust, który już w wielu miejscowościach poszukiwany był przez policję. Miejscowy ks. proboszcz Masłowski powiadomiony był na kilka dni przed wizytą oszusta przez ks. prałata Pogorzelskiego z Sieradza, toteż na widok rzekomego księdza natychmiast zawezwał policję, która oszusta aresztowała. Osobnik ten w czasie telefonowania po policję błagał ks. Masłowskiego, by go nie oddawał w ręce sprawiedliwości.

Bestjalski napad na aktora. W Sosnowcu ciemną uliczką przechodził aktor tamtejszego teatru, Bronisław Żydaczewski. W drodze zaczepiło go trzech osobników, którzy wszczęli z nim kłótnię, a potem poczęli go okładać kijami i kopać. Zmasakrowany Żydaczewski, któremu bandyci wybili trzy zęby i spowodowali wypłynięcie oka oraz pęknięcie żołądka, padł napół przytomny na ziemię, ostatkiem sił jednak zdążył sięgnąć po rewolwer i zranić jednego z bandytów, poczem stracił przytomność. Po przewiezieniu go do szpitala Żydaczewski zmarł wskutek odniesionych ran. Sprawców napadu ujęła policja. Są to: Edmund Kwiatkowski, Marjan Żwirek i Bog. Piciński, zamieszkali w Sosnowcu. Odstawiono ich do kryminału. Żydaczowski osierocił żonę i dzieci.

Klęska pożarów w Kieleckiem. Kieleckie nawiedziła w ostatnich dniach wielka klęska pożarów. I tak w Opatowie z nieustalonej narazie przyczyny spłonęły doszczętnie trzy piętrowe budynki mieszkalne, oraz zabudowania gospodarcze. We wsi Karpów powiatu stopnickiego pożar zniszczył 31 budynków, w czem 12 domów mieszkalnych. We wsi Jedle powiatu kieleckiego poszło z dymem 18 budynków wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Spłonęła przytem znaczna ilość inwentarza żywego.

Poćwiartowane zwłoki w kufrze. Wieś Kuniszki w powiecie konińskim była terenem potwornej zbrodni. We wsi tej mieszkali Bolesław i Władysław Kutkowscy. Uchodzili oni za ludzi bardzo zamożnych. Rano, kiedy sąsiedzi zapukali do drzwi i nikt nie otworzył, zajrzeli przez okno. W izbie zauważyli na podłodze kałużę krwi, która ciekła z olbrzymiego kufra. Gdy kufer otworzono, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Mianowicie w kufrze znaleziono poćwiartowane zwłoki obydwu Kutkowskich. Kto się dopuścił tej strasznej zbrodni, narazie niewiadomo.

Odnalezienie części skradzionej monstrancji. W jednym z poprzednich numerów „Roli" pisaliśmy o skradzeniu drogocennej monstrancji z kościoła Najświętszej Marji Panny w Warszawie. Policja już po kilku dniach przyłapała czterech sprawców tej kradzieży i osadziła ich w więzieniu. Obecnie odzyskano część tej monstrancji. Chłopiec, nazwiskiem Piotr Gawlik bawił się w piasku na Rybakach, przyczem wygrzebał postument skradzionej monstrancji. Powiadomiono o tem natychmiast policję, która przybyła na miejsce i zaczęła szukać dalszych części monstrancji. Odnaleziono i inne części. Zdaje się, iż złodzieje, widząc, że policja następuje im na pięty, podrzucili części monstrancji, prawdopo-

dobnie w różnych miejscach, aby nie było dowodów ich kradzieży. Znaleziony postument ogołocony jest jednak z drogocennych kamieni. Złożono go w urzędzie śledczym.

Żart powodem śmierci. Bronisław Olczak w Warszawie podchmielił sobie nieco, a chcąc odpocząć, położył się na chodniku mało uczęszczanej ulicy i zasnął. Kiedy rano obudzili go przechodnie, spostrzegł, że ktoś ściągnął mu z nóg buty. Udał się więc do pewnego dozorcy domu, aby mu pożyczył butów, w których udałby się do swego mieszkania. Dozorca wprawdzie butów pożyczył, ale powiedział, że pójdzie z Olczakiem, aby je odebrać. Kiedy wyszli obydwaj na klatkę schodową, nagle Olczak rzucił się na schody, wybiegł na piąte piętro kamienicy i stamtąd runął w dół, zabijając się na miejscu. Przyczyną samobójstwa był prawdopodobnie wstyd przed rodziną z powodu utraty butów, które, może być, ktoś tylko z żartów mu ściągnął z nóg.

Samobójstwo sędziego. W Warszawie przy ulicy Kochanowskiego powiesił się w swym pokoju sędzia śledczy 30-letni Juljusz Bresiewicz. Bresiewicz niczem nie zdradzał specjalnego zdenerwowania. W dzień samobójstwa pracował, jak zwykle, do godziny 2 popołudniu. Był spokojny i uprzejmy dla wszystkich. Wieczorem popełnił samobójstwo. Jak przypuszczają, targnął się na swoje życie z powodu nieszczęśliwej miłości.

Tragiczna śmierć kapłana. Na szosie, wiodącej z Ryk do Garwolina, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł ks. Szkrobek, wikary z Korytnicy. Kiedy drogą jechał ks. Szkrobek na rowerze, najechał na niego autobus, prowadzony przez szofera Młynarczyka tak nieszczęśliwie, że zabił go na miejscu. Młynarczyka aresztowano.

Napad cyganów na wieś. Cyganie rumuńscy, jadący do Wilna, zawadzili o wieś Lejpuny. Obóz cyganów, liczący 60 osób, rozpoczął w tej wsi rabunek żywego inwentarza. Cyganie i cyganki poczęli rozbijać kurniki i zabierać kury, prosięta i cielęta. Kilku włościan, którzy stawili cyganom opór, zostało pobitych, poczem cyganie rzucili się do ucieczki. Wówczas włościanie, zgromadziwszy się w większy oddział, uzbroili się w cepy kosy i siekiery i dotarli do lasu pod wsią Miedzińskie Bory, gdzie banda cyganów rozłożyła się obozem. Okoliwszy las, rzucili się z krzykiem na cyganów. Wywiązała się walka, w czasie której wiele osób po jednej i po drugiej stronie odniosło ciężkie rany.

Pogromca kobiet. We wsi Adamowice na Wileńszczyźnie 34 letni Piotr Chocieńczuk został oskarżony o uwiedzenie 7 dziewcząt i 3 wdów, którym obiecywał małżeństwo. Ponieważ przytem wyłudzał od wszystkich swoich „narzeczonych" pieniądze, więc żył sobie bardzo przyjemnie i dostatnio. Ale jedna z wdów niejaka Czerniakowa, żałując nie tyle swojej cnoty, której i tak nie miała, ale raczej pieniędzy w kwocie 500 rubli złotych i 200 zł. w gotówce, które dała pięknemu Piotrusiowi, oskarżyła go o uwiedzenie (!!), wskutek czego Chocieńczuka aresztowano. Wówczas zgłosiły się inne poszkodowane, dopominając o utracone zaliczki na miłość i odszkodowanie za utraconą niewinność.

Przyjaźń polsko-czeska. Czeski minister spraw zagranicznych, Benesz, w wygłoszonej przez siebie mowie zaznaczył, że stosunki polsko-czeskie rozwijają się coraz pomyślniej i że czeska polityka zagraniczna ma w programie porozumienie z Polską o charakterze trwałej i wiecznej przyjaźni. Z oświadczenia tego wynika, że pomiędzy Polską a Czechami toczą się rokowania o zawarcie paktu przyjaźni, takiego, jaki istnieje pomiędzy Polską i Rumunją, oraz Polską i Francją. Fakt ten należy powitać z całem uznaniem, gdyż pakt taki odbiłby się korzystnie na stosunkach naszych braci pod panowaniem czeskiem.

Niesamowite samobójstwo. Pewien mieszkaniec Hamburga popełnił rzeczywiście oryginalne samobójstwo. A mianowicie udał on się do szopy z narzędziami ogrodniczemi, gdzie stała beczka smoły. Tu rozebrał się do naga, całe ciało nasmarował smołą i podpalił się. Oczywiście spalił się zupełnie, cierpiąc okropnie. Samobójca pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

Wystawa myszy. Niedaleko Londynu w mieście St. Albane otwarto wystawę myszy. Zdawałoby się, że liczba okazów będzie znikoma, że ograniczy się do trzech gatunków, a mianowicie szarej myszy domowej, polnej brunatnej i białej myszki, z jaką wędrują kataryniarze i wróżbici. Tymczasem tak nie jest, gdyż na wystawę przysłano 60 gatunków myszy, a między niemi są czerwone, niebieskie, srebrzyste, liljowe, białe, brunatne itp. Myszy na wystawie karmi się owsem, bułką maczaną w wodzie lub mleku, a niektóre gatunki dostają siemię lniane. Każdy gatunek odróżnia się bądź ubarwieniem włosków, bądź też budową swojego ciała.

Zwrot na prawo w Hiszpanji. Zdaje się, że w Hiszpanji, która od tak niedawna stała się komunizującą republiką, umysły już nieco otrzeźwiały. Świadczą o tem odbyte tam obecnie wybory do rad gminnych w których na 12.500 nowych radców gminnych zostało wybranych zwolenników obecnego rządu tylko 4.000 radnych, wliczając w to 500 socjalistów, podczas gdy stronnictwa opozycyjne przeprowadziły przy wyborach 8.500 swoich zwolenników.

Żebrak miljonerem. W Vigo, w Hiszpanji. zmarł w przytułku dla ubogich 80 letni żebrak nazwiskiem Dapias. Uchodził on zawsze za najzupełniejszego nędzarza, utrzymującego się wyłącznie z jałmużny. Jakież było jednak zdumienie jego krewnych i zarządu przytułku, gdy okazało się, że pozostawił trzy miljony pesetów (2,400.000 złotych) majątku. I co mu przyszło z tych pieniędzy?

Katastrofalne trzęsienie ziemi. Na wyspie Kos, położonej na północ od wyspy Rodos przy Małej Azji, a należącej do Włoch, miało miejsce silne trzęsienie ziemi. Trzęsienie ziemi spowodowało rozpadnięcie się szerokiego pasa ziemi, olbrzymia fala morska wdarła się w głąb wyspy, niszcząc domy i zatapiając ludzi i zwierzęta. Wiele budynków rozsypało się w gruzy, grzebiąc pod sobą wielu mieszkańców.

Powstanie w Marokku. W południowym Marokku w Afryce, należącym do Francji, wybuchło w ostatnich miesiącach groźne powstanie krajowców przeciw Francuzom. Wiadomości o niem nadchodzą dopiero teraz, kiedy powstanie zostało już stłumione. Francja musiała ściągnąć wszystkie swe siły z całego Marokka, aby powstanie to stłumić, co się jej wreszcie udało, ale w walkach tych padło 60 oficerów i 1.200 żołnierzy francuskich.

Kontrofenzywa wojsk chińskich. W ubiegłym tygodniu wojska chińskie przypuściły nagle atak na pozycje japońskie. Japończycy nie spodziewając się ataku, poczęli uchodzić w popłochu. W ten sposób wojska chińskie prawie bez walki zdobyły z powrotem stracone przed kilku tygodniami dwa ważne punkty strategiczne.

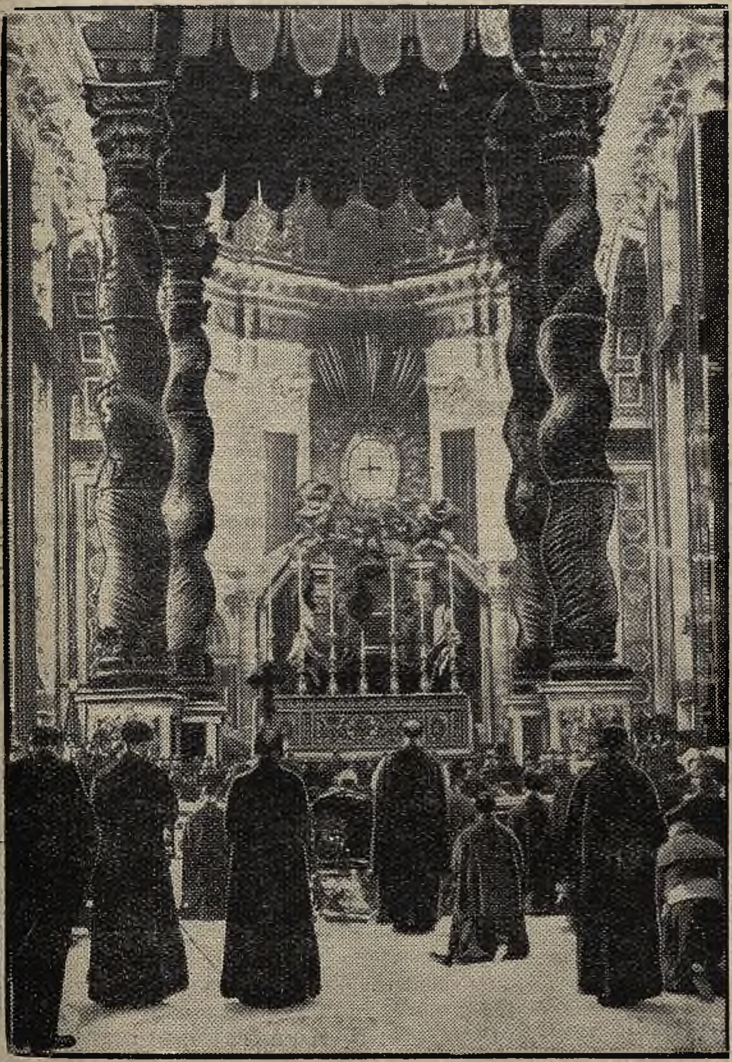
Japonja i Chiny przeciw Rosji? Pomimo walki Japończyków z Chińczykami coraz uparciej krążą pogłoski, że dotychczas walczące ze sobą państwa porozumiewają się ze sobą, aby wspólnie wystąpić przeciw Rosji. Ile jest prawdy w tych pogłoskach, wykaże najbliższa przyszłość.

Dżuma w Chinach. W prowincji Kwantung w Chinach szerzy się w zastraszający sposób dżuma. Dotychczas ofiarą zarazy padło 150 osób. Dżuma jest to choroba straszna, która prawie momentalnie pozbawia życia człowieka, a, jak dotychczas, niema na nią żadnego lekarstwa.

RZECZY CIEKAWE.

Święta godzina.

Jak wiadomo, rok bieżący jest tak zwanym rokiem świętym, ustanowionym przez papieża na pamiątkę 1900-letniej rocznicy śmierci Pana Jezusa. Rok ten rozpoczął się otwarciem tak zwanych świętych drzwi w kościele św. Piotra w Rzymie w obecności Ojca świętego.



Na obrazku naszym widzimy kapłanów, modlących się przy owych świętych drzwiach bezpośrednio po ich otwarciu.

Lęk przed końcem świata.

Od czasu do czasu zjawiają się różni wieszczkowie, którzy przepowiadają koniec świata, aby na naiwności ludzkiej zrobić dobry interes.

Pierwsza wielka panika na tle zbliżającego się końca świata, ogarnęła ludzkość w roku 1000 po Chrystusie. Wszystkie w przeddzień owej spodziewanej katastrofy wydawane rozporządzenia królów i książąt zaczynały się od słów: „Ponieważ zbliża się już koniec świata“...

Oczywiście, sprytniejsi wyzyskiwali łatwowiernych i, gdy termin końca świata upłynął bez spodziewanych wypadków, spryciarze znajdowali się w posiadaniu wielkich majątków, a naiwniejsi byli w nędzy.

Historja Chin powiada, że znaleźli się tam dwaj szczególnie chytrzy spryciarze, którzy na takiej panice porobili fantastyczne majątki. Jeden z nich drukować zaczął specjalne pieniądze, które będą niezbędne w nowem życiu i, sprzedawał je w takich ilościach, że nie mógł pokryć zapotrzebowania — drugi zaś zaczął wydawć gazetę, w której drukował przepisy przyszłego życia oraz sposoby, których należy się trzymać w chwili katastrofy świata, ażeby bez szkody przedostać się na drugi świat. I ten nie mógł nadążyć zapotrzebowaniu.

Na 2 luty 1524 roku zapowiedziany był przez astrologa Stösslera koniec świata. Cesarz Karol V ogłosił ludowi hiszpańskiemu tę przepowiednię astrologa, nakazując w dobroci serca, przygotować się wszystkim do ostatecznego zgonu.

Wiadomość o tem przedostała się lotem błyskawicy do Francji i Niemiec, a stąd do innych państw Europy, wywołując wszędzie potworny popłoch. Ponieważ świat miał zginąć w potopie, sprytny prezydent Aurial w Tuluzie postanowił wymigać się od nieszczęścia. Polecił on wybudować sobie arkę, wzorowaną wymiarami na biblijnej, zaopatrzyć ją w pożywienie i, czekał spokojnie momentu katastrofy. Jego śladem poszło wkrótce wielu bogaczy w różnych krajach Europy.

W czasach już nowszych bo w roku 1731 założył w Pittsburgu, niemiaszek Wilhelm Miller „Związek pessymistów“, którego członkowie z roku na rok spodziewają się końca świata. Związek ten istniał jeszcze do niedawna. W Belgji istnieje do dnia dzisiejszego „Związek końca świata“, który posiada dość licznych członków liczących się także nieustannie z końcem świata.

Ostatni odruch paniki, na tym gruncie opartej zaznaczył się przed kilku zaledwie laty w Portugalji, gdzie wiele wiosek oczekiwało w owym roku końca świata.

Są to już jednak tylko słabe refleksy owej paniki, jaka ogarniała świat cały dwukrotnie na szczęście tylko.

Z historji poczty.

Bardzo wielu z nas wie, że wynalazcą marki pocztowej do naklejania był szkocki księgarz James Charles, urodzony dnia 2 lutego 1782 roku w Arbroath. W roku 1834 przygotował on pierwszą markę i z odpowiednim memorjałem przedłożył parlamentowi w Londynie.

Pierwsza poczta, urządzona normalnie, zaprowadzona została w Niemczech, a pierwszym generalnym dyrektorem był mianowany przez cesarza Rudolfa II Bernard von Turn u. Taxis.

Już w roku 1853 w Anglji poczta przewiozła 400 miljonów listów, a w Niemczech 70 miljonów. W Hanowerze 4 miljony, w Anglji 400 miljonów, a w Rosji tylko 28 miljonów, z czego połowa przypadała na urzędową korespondencję.

Już w połowie zeszłego stulecia poczęto w Nowym Jorku przesyłać listy przy pomocy poczty pneumatycznej.

Z początkiem 1870 roku w Ameryce poczęto wypróżniać skrzynki pocztowe automatycznie.

Pierwsze albumy marek pocztowych wydane zostały w r. 1862 w Niemczech przez Wuttiga w Lipsku, a pierwsze album angielskie pojawiło się w tym samym roku.

Francuskie i amerykańskie albumy wyszły dopiero w 1863 r. Najmniejsza gazeta filatelistyczna ukazała się w Nowym Jorku w formacie 5 : 8, w roku 1890, a największe pismo wyszło w Lizbonie w roku 1893 i posiadało format 39 : 53 i pół cala.

Jak prędko mówi mówca?

Wiadomo, że istnieje wiele sposobów przemawiania, ale wątpliwem jest, czy ktokolwiek się już zastanowił nad tem, wiele słów i sylab wypowiada mówca na minutę.

Człowiek mówiący szybko, gdy mówi godzinę i osiem minut, wypowiada przez ten czas 8296 sylab czyli 122 sylaby na minutę. Na ambonie pada przeciętnie około 100 sylab na minutę, a są nawet mówcy, którzy nie mówią więcej niż 59 sylab.

Nie ma to nic wspólnego z biegiem myśli mówiącego.

Jeden mówi powoli i znaciskiem, gdyż jest pogrążony w myślach, a inny znów mówi jeszcze bardziej powoli, gdyż nie posiada żadnych myśli.

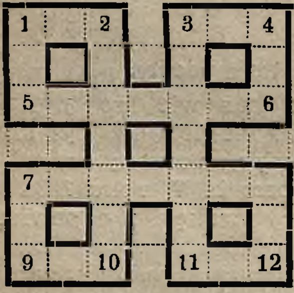
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maryśka z Kamionki:** Serdecznie współczujemy z powodu bolesnej straty ukochanej Mamusi. Rzeczywiście jest to cios straszny w przeciągu tak krótkiego czasu utracić trzy tak drogie osoby. Ale wola Boska i z nią się zgadzać trzeba. **S. Włóczek** w Ł.: Wierszyk p. t. „Na dzień 3-ci Maja“ nie udał się. „Majowy wieczór“ ma treść zagmatwaną, gdyż najpierw w nim mowa o jakiejś spotkanej dziewicy, a potem nagły przeskok do „Ave Marja“. Słowa: „rozkoszy-oczy“ nie rymują się. Obydwa adresy były podane dokładnie, inny jednak był powód braku odpowiedzi. Adres p. M. B. Krosno drukarnia; innych nie znamy, gdyż nie są prenumeratorkami „Roli“, lecz tylko pojedyńcze numera kupują w trafikach. **Andrzej Dej** w W.: Obydwa wierszyki zupełnie dobre, więc przeznaczamy je do druku. Cieszę się bardzo, że Pan też pszczółki lubi. Powitam z przyjemnością Pana u siebie, ale w niedziele i czwartki stale niema mnie w domu, więc niech Pan inny dzień wybierze. Mieszkam przy ulicy Kieleckiej 35 (Osiedle oficerskie). Matek pszczelich na sprzedaż nie hoduję, gdyż do tego trzeba mieć odpowiedni ogród, a ja, niestety, takiego nie posiadam. **Józef Białek** w Rz.: Zagadki przeznaczamy do druku. Maciek na przyobiecany list czeka z zaciekawieniem. **Stanisław Jucha** w M.: Zbyt krótkie, nie wydrukujemy. **W. Gen** w K.: W wierszykach Pańskich jeszcze forma nieco utyka; nie wydrukujemy. — **Stanisława Misiaczkówna** w L.: Maciuś za przesłane całusy serdecznie dziękuje, ale powiada, że wolałby z parę kilogramów kiełbasy, gdyż całusów nikt sobie jeszcze nie podjadł. Jak twierdzi, panują po nich tylko mdłości, co najczęściej się zdarza u niewiast. **Karolina Ochalska** w D.: Wierszyki miłe, napisane poprawnie, ale nieco za... tłuste. Nie wydrukujemy. **E. Cygan** w B.: „Irysy“ napisane bardzo zajmująco. Zachowujemy i zamieścimy prawdopodobnie po ukończeniu „Trucicielek“, na co jednak trzeba poczekać jeszcze czas dłuższy. **Florjan Ciebiera** w Rz.: Zagadki otrzymaliśmy, zamieścimy. **Sokołowski Stanisław** w N.: Gdy tylko dowiemy się w tej sprawie coś pocieszne go, to Pana zawiadomimy. O warunki przyjęcia na kurs mleczarski niech Pan zapyta p. Stanisława Czaji w Szczurowej (Spółka mleczarska) poczta w miejscu, który odbył kurs mleczarski. Do listu załączyć znaczek na odpowiedź. **Kazimierz Działa** w Cz.: Że Pan „Rolę“ wypożycza, i jak pisze, czyta ją pół wsi, tem się Pan „Roli“ nie przysłuża i sam Pan szkodę ponosi, bo numera z powrotem otrzymuje Pan zniszczone. A ci pożyczający to wszyscy lepiej się mający, a niejednokrotnie zamożni gospodarze, których stać na zaprenumerowanie „Roli“, nie powinni więc wykorzystywać 13-letniego biednego chłopca, ale zaprenumerować sobie gazetę, by mieli swoją. Niechże Pan ograniczy to wypożyczanie „Roli“, a zrobi Pan dobrze i dla siebie i dla nas. Zagadki zamieścimy. **Pani z Wadowic:** p. Rena Jutczanka, notarjat p. St. Flisa. **Antoni Król** w B.: Nagrodę wysłaliśmy. Przysługę Pańską dla „Roli“ z r. 1928 pamiętamy i jesteśmy bardzo wdzięczni. Zagadki prosimy nadesłać. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Przeplatanka.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).



Litery tak wpisać, aby utworzyć wyrazy o następującem znaczeniu: 1—2 zwierzę domowe, 3—4 liczba, 5—6 zagadka, 7—8 inaczej zboże, 9—10 rodzaj głosu, 11—12 imię cyganki, 1—5 ptak, 7—9 owad, 2—10 zakonnik, 3—11 miasteczko w Małopolsce, 4—6 zaimek 8—11 papuga.

2. Łamigłówki.

(Ułożył Adam Galer z K.).

. o . . ó . . u . . e . . . ę y, o . a . e . . . e . . . ę . y.

. ie . ó . . o ., . ó . i . . ie . . . e . . o . . y . .

W miejsce kropek wstawić odpowiednie litery, ażeby powstały dwa znane przysłowia polskie.

3. Zagadki.

(Ułożył „Górnik“).

I.

Gdy mię ludzie chcą urządzić,
Muszą w lasach, polach błądzić,
Lecz i wstecz dam się przeczytać,
Przez co można zwierzę zyskać.

II.

(Ułożył Władysław Sobierajski z W.).

Jestem wyraz dość ciekawy,
Wprost prowadzę do poprawy,
Kto mię dużo wstecz używa,
Tego prędko śmierć w grób wzywa.

4. Układanki geograficzne.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Papuga + spółgłoska + zaimek = Kraj.

Zwierzę domowe + zaimek + litera złożona = Miasto w Polsce.

Karta + sznury = Wyspy.

Spółgłoska + część ciała (l. mn.) + spółgłoska = Kraj w Afryce.

Ryba + samogłoska + zaimek = góry.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).



Sprzęt domowy.
Imię psa.
Napój.
Silny napój.

W miejsce kratek wpisać litery, aby dały znaczenie obok podane.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 17 „Roli“: 1. Łamigłówka: Marcin Luter. 2. Szarady: Kolenda. 3. Zagadka: Lejce. 4. Układanki geograficzne: Odra-Sumatra-S. Marja-Saloniki-Nogat. 5. Kwadrat magiczny: Anna-Wera-arak-maki.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Karol Olma z S., Feliks Popielarczyk z S., Stanisław Kozłowski z P., Ignacy Nowolany z P., Michał Kapusat z K., Kazimiera Uściskówna z U., Jan Deptuch z H., Karol Stokłosa z W.

Nagrody otrzymają pp.: Kazimiera Uściskówna z U. i Jan Deptuch z H.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Z mineralogji.

Kamienie, którymi Niemcy na pograniczu Polski obrzucają nasze posterunki wojskowe są zapewne te, co spadły Niemcom z serca, gdy im darowano w Lozannie raty reparacyjne.



W Poznaniu.

— Skąd nagle u Niemców wzięła się taka buta wojenna?

— To leży w poznaniu.

— Zwarjowałeś? W Poznaniu?

— Nie rozumiesz mnie. Nie w naszym polskim Poznaniu, ale w poznaniu przez Niemców, że Liga Narodów to stary kalosz.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 kwietnia b. r.

Pszenica	38·75—39·25	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	19·75—20·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·50—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	105·00—110·00
Jęczmień .	16·00—16·25		
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	31·75—32·25
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	64·00—65·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	8·75—9·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	9·00—9·50
Konicz pastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	12·00—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 28 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Jako początkujący pszczelarz mam już zaufanie i przekonanie, że węza sztuczna, którą u WPana kupiłem zeszłego roku jest najlepszą węzą sztuczną dla pszczół. Dowodzi to, że węzę sztuczną dałem pszczołom bardzo późno, a jednak potrafiły ją dorobić i przezimować na niej, oczywiście dzięki tylko WPanu za dobry i czysty wosk no i dobre wykonanie.

I radzę, aby wszyscy początkujący pszczelarze kupowali węzę sztuczną tylko u WPana, która słynie z jakości, dobroci i taniości.

Jednocześnie proszę uprzejmie o przysłanie mi 3 kg. węzy sztucznej słowiańskiej.

Kreślę się z poważaniem — Lubera.

Lubera Wojciech, Nro domu 732, poczta Niepołomice.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Kupię gospodarstwo rolne, około 50-morgowe, najchętniej z małym lasem i stawem w województwie krakowskiem. Zgłoszenia listowne z bliższym opisem, ceną i t. p. do Administracji »Roli« pod »Gospoddrstwo 50-morgowe«

Tego jeszcze nie było !!

Każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING





6.95 zł

Dz. U. P. Nr. 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. „Ankier" niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — 1, 2, 4. Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcars. Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo - ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.**

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Potrzeba ucznia

do praktyki szewskiej z utrzymaniem. Pracownia Szewska S. Gąsiora, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 25.